Nr. 295. We Lwowie, środa dnia 24 października 1900 r. Rok XXXIII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 24 koron, — półrocznie 12 kor. — kwartalnie 6 kor. — miesięcznie 2 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie 30 kor. — półrocznie 15 kor. — kwartalnie 7 kor. 50 hal. — miesięcznie 2 kor. 50 hal.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 42 marek — kwartalnie 10 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 45 frank. 66 cent. — kwartalnie 11 franków 40 cent.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“: plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika“ kosztuje we Lwowie 8 hal., na prowincji 10 hal.

„Skoncentrowani“.

Lwów 23 października.

Zwołane na wczoraj do sali Kasyna miejskiego przez dwóch „skoncentrowanych“ Tadeuszów: Romanowicza i Rutowskiego zgromadzenie wyborcze, złożyło nowy dowód, iż „skoncentrowani“ ponoszą wszędzie klęskę i że społeczeństwo nasze nie da się obałamucić, nawet przez najpiękniejsze frazesy p. Romanowicza i że wszelkie zapędy radykałów skoncentrowanych i nieskoncentrowanych, ludowców, socjalistów itd., dążące do rozbicia solidarności Koła polskiego, pójdą na marne. Przyznał to przecież wczraj sam wódz „skoncentrowanych“ p. Romanowicz, który powiedział, że „po objażdżce po kraju odniósł to wrażenie, iż wyborcy w kraju opuszczą tych kandydatów, którzy do Koła polskiego nie wstąpią“.

Wrażeniem tem, odniesionem po objażdżce po kraju, podzielił się zapewne p. Romanowicz natychmiast z p. Rutowskim, bo wczoraj obaj bardzo już spuścili ze swego buńczucznego tonu i ku zgrozie obecnych w sali socjalistów, „reformowców“, żydówek, akademików i studentów podnosili konieczność solidarności narodowej, oraz opowiadali zasadę, iż każdy poseł Polak powinien należeć do Koła polskiego. Jak to obawa utraty mandatu zmienia ludzi!

Przyznanie się p. Romanowicza do „wrażenia, jakie odniósł po objażdżce po kraju“, jest najlepszym dowodem, że t. zw. „koncentracja“ zrobiła fiasko zupełne, bo społeczeństwo nasze jest za mądre, aby dla pięknych oczu i patetycznych słówek obu panów Tadeuszów igrało z solidarnością Koła, zaprzepaszczało znaczenie naszej reprezentacji we Wiedniu i interesy krajowe. „Wrażenie“ to jest najlepszą odpowiedzią na wszelkie zakusy „skoncentrowanych“ i musi im dać wiele do myślenia.

Naturalnie, że za to otwarte przyznanie się do klęski, spadły na pp. Romanowicza i Rutowskiego gromy, ze strony zebranych na sali. Pierwszy wyruszył w bój p. Laskownicki, prezes nowo utworzonego klubu „Reformy“ (co klub ten chce reformować, tego sam pan prezes z pewnością nie wie), zdeklarował się jako stanowczy przeciwnik Koła polskiego i postawił rezolucję, aby wyborcy m. Lwowa, stojąc na gruncie solidarności narodowej (?), żądali zerwania solidarności Koła. Zabrzmiały huczne oklaski; bili je socjaliści i wyborcy: akademicy i studenci, których było pełno w sali.

W tym samym duchu, co p. Laskownicki, przemawiał także i p. Mokłowski.

Mimoto „wrażenie“ p. Romanowicza zrobiło wrażenie i pozostanie niestartem, dowodząc, że „skoncentrowani“, mimo wszelkie swe sztuczki, zostali zupełnie odosobnieni i że będą musieli się cofnąć ze swej drogi, na którą wkroczyli, unoszeni tylko ambicją osobistą, a nie względami na dobro kraju. Pierwszy znak do odwrotu dał już p. Romanowicz, a my poczytujemy za nasz obowiązek, z uznaniem podnieść wczorajszą jego szczerość.

Zgromadzenie wczorajsze dowodzi także, iż we Lwowie przejadły się już wszystkim wszelkie zgromadzenia. Nikt na nie z wyborców poważnych nie chce chodzić, a na wszystkich dotychczasowych przemawiali ciągle ci sami mowcy: Ashkenazy, Dwernicki, Reiter, Adam, Laskownicki, Mokłowski. Nikogo więcej nie skusiły zgromadzenia do głosu. Jest to także fakt bardzo znamienny.

Nasi najserdeczniejsi.

Dwie główne partje ruskie w naszym kraju, o ile gryzą się ustawicznie między sobą, o tyle w lot wchodzą w kompromisy, ilekroć rozchodzi się im w jakim wypadku o borbę z Polakami. Kompromisy te z reguły mają miejsce przed każdymi wyborami, czy to do sejmu, czy do rady państwa, a takeśmy się już do tego przyzwyczaili, że nie dziwimy się wcale, gdy jedna, lub druga partja, czy to „narodowiecko-demokratyczna“, czy moskalofilska, wieszając przez całe miesiące psy na sobie i wyzywając się wzajemnie od „chacholów“ i „rublochapów“, nagle staną na jednym punkcie i wznoszą wspólny okrzyk: „wojna z Polakami!“ Całe szczęście, że strzały w tej wojnie padają jedynie na papierze, bo lud, bałamucony ustawicznie to przez staroruskich (czytaj: moskalofilów), to przez narodowców demokratycznych, to przez radykałów, lub ostatecznie „ugodowców“, sam nie wie, której się partji właściwie trzymać i za którą pójść, zupełnie jak na tandecie żydowskiej, gdy każdy handlarz za inną część ubrania kupującego ciągnie, zachwalając, że u niego tylko towar najlepszy.

Jak wiemy, przy ostatnich wyborach dzięki konsolidacji stronnictw, „wygolili“ moskalofile narodowców z kretesem. Nauczeni doświadczeniem, wyparli się następnie narodowcy drugiej partji skonsolidowanych i uroczyście w manifeście swym ogłosili światu, że niechcą mieć z nimi nic więcej wspólnego; poprostu nawet ogłosili ich za zdrajców narodu i idei ruskiej. Czy taka spowiedź publiczna zmartwiła moskalofilów? — Bynajmniej. Wiedzieli oni dobrze i wiedzą, że są partją wpływową przez swe „stosunki“ i dlatego, nie narzucając się już więcej narodowcom, czekali, aż ci pierwsi do nich przyjdą.

Jakoż i przyszli; nieśmiało, nieśmiało, ale przecież! Przed niewielu dniami chcieli zrobić jeszcze jedną próbę postawienia się „sztorcem“ partji moskalofilskiej i kiedy jej organ *Hałyczanyn* wezwał do solidarności w sprawach popierania kandydatur ruskich bez względu na przekonania partyjne kandydatów, straszne oburzenie zawrzało w obozie niedawno zdradzonych narodowych demokratów. „Niema zgody za żadną cenę!“ krzyknęli chórem. Moskalofile nie stracili fantazji, nie schowali się ze strachu, ale — poczęli robić na własną rękę. Mając i agitatorów i „środki“ poczęli obrabiać prowincję. Do jakich doszli rezultatów w tej robocie, to na razie jest dla szerszego ogółu tajemnicą. Nie jest jednak prawdopodobnie tajemnicą dla „narodowych demokratów“ ruskich, skoro skóra na nich zadrżała. Krucho więc musi być z ich agitacją odrębną, bo oto zwrócili się sami do niedawnych antagonistów swoich z obozu moskalofilskiego — i to nie między wierszami, delikatnie, ale zupełnie otwarcie. Powód do tego dał memorjał wystosowany do „Narodnej rady“ od wyborców kołomyjskich, w którym ci wyrażają swój żal z tego powodu, że narodowcy wystąpili z konsolidacji, zawiązanej w r. 1897, a dalej wzywają, aby raz nareszcie położono koniec borbie partyjnej i działano przy wyborach wspólnie przez utworzenie wspólnego krajowego ruskiego komitetetu wyborczego.

Głos ten „Kołomyjczyków“ dał doskonałą sposobność narodowcom do zagrania w otwarte karty. W lot pospieszyło *Dilo* z odpowiedzią, że: „Na wypadek potrzeby mogą we Lwowie „Narodna“ i „Ruskaja Rada“ względnie oba ich komitety porozumieć się między sobą, bo i narodowa taktyka wyraźnie powiada w §. 4: „Dopuszcza się czasowe porozumienia między stronnictwem narodowem a partją moskalofilską (*sic!*) dla zwalczenia wspólnego przeciwnika“.

No i czyż nie jest to *in optima forma* konsolidacja, na czas wyborów, byle tylko stanąć przeciw kandydatom polskim, choćby nawet za cenę własnych, w szumnych manifestach głoszonych przekonań.

„Spodziewamy się — kończy *Dilo* swe wywody — że te nasze słowa przyczynią się do rozjaśnienia całej sprawy“. — Tak jest; jakkolwiek nigdyśmy nie wątpili, że nasi najserdeczniejsi dla walki z nami zawsze się połączą, mimo różnorakich dążeń ich partyj, to nowa konsolidacja utwierdzić musi Polaków w tem, że na takim gruncie nie może być nigdy ani kompromisów, ani porozumień i wobec tego wskazaną jest równie i nam jednolitość w działaniu przeciw na nowo połączonym wrogom polskiej narodowości.

Okrucieństwa Yankesów.

Demokratyczne pisma amerykańskie podają bardzo ponure obrazy stosunków, panujących na wyspach Filipińskich i skarżą się mianowicie na brutalność, z jaką wojska gen. Mac Arthur'a obchodzą się z krajowcami. Łatwo zrozumieć, że wytrwały opór powstańców, nieustanne napaści, nużące marsze przez kraj dziki, pobyt w klimacie niezdrowym, wyczerpująca służba obozowa, rozgoryczają do najwyższego stopnia żołnierza, ale to, o czem dowiadujemy się z pism demokratycznych, jest rzeczywistem barbarzyństwem.

Co chwila — piszą z Manilli do jednego z dzienników — rozchodzą się tu pogłoski o niesłychanych okrucieństwach, których dopuszczają się żołnierze amerykańscy w obecności i na rozkaz swoich oficerów. Śledztwo wprawdzie wykazuje rzekomo zawsze niewinność oskarżonych, ale mamy tu tylu naocznych świadków popełnianych wykroczeń, a oficerowie sami tak często opowiadają, w jaki sposób „nauczyli rozumu“ powstańców, że zakrywanie prawdy na nic się nie zda. Naczelny dowódca m. Mac Arthur, karze wprawdzie bardzo surowo rozbestwionych żołnierzy i oficerów, ale dowiaduje się rzadko tylko o wykroczeniach. Niedawno koleżeński sąd wojenny skazał na zwykłą naganę dwóch oficerów, którzy schyciwszy 8 krajowców, kazali ich powiesić za szyję, a gdy byli napół już martwi, opuścić i docucić, następnie znowu powiesić i tak dalej, aż nareszcie przy szóstem powieszeniu nieszczęśliwi wyznali, co im kazano. Niektórzy umarli już przy piątem powieszeniu. Dowiedziawszy się o tem, Mac Arthur zniósł wyrok i nakazał przeprowadzić nowy proces, ale zwykle takie wybryki nie dochodzą wcale do jego wiadomości.

Ulubionym sposobem zmuszania jeńców do zeznań jest tzw. „kuracja wodna“. Nieszczęśliwego krajowca przywiązują w postaci klęczącej do drzewa i kładą mu w usta kawał drzewa, aby nie mógł ich zamknąć. Następnie nalewają mu w usta wodę, którą chcąc nie chcąc musi połykać. Po pewnym czasie żołądek wzdyma się i następują straszliwe wymioty, następnie płuca napełniają się wodą i delikwent topi się. Nieszczęśliwi krajowcy zwykle nie wytrzymują do końca takiej egzekucji, lecz zeznają pod przysięgą wszystko, czego tylko zażądają oprawcy.

Innym sposobem jest wspomniane już kilkakrotne wieszanie. W garnizonie San-Carlos nawet generał brygady lubuje się w takich okrucieństwach. We wrześniu kazał dwóch Filipińczyków powiesić na szubienicach, przygotowanych dla dwóch morderców, aby dowiedzieć się, gdzie powstańcy schowali broń. Obaj oświadczyli, że nie wiedzą o niczem. Gdy jednak jednego z nich powieszono i opuszczono znowu kilka razy, aż nareszcie wyzionął ducha, towarzysz jego wskazał miejsce. Rozumie się, że broni tam nie było, bo nieszczęśliwy rzeczywiście nie wiedział o niczem.

O podobnych wykroczeniach donoszą także z Panav i archipelagu Sula. Wspomnianych okrucieństw dopuszczają się oficerowie. Można sobie wobec tego wyobrazić, jak postępują z krajowcami prości żołnierze. Tu i ówdzie, gdy ochotnicy przebrali za bardzo miarę, rozstrzelano kilku; w ogólności jednak barbarzyńskie wybryki, zwłaszcza względem kobiet i dzieci, uchodzą bezkarnie. Przyznać wprawdzie trzeba, że Filipińczycy nie obchodzą się również wcale delikatnie z Amerykanami, którzy dostają się w ich ręce, ale dopiero od czasu, kiedy ukończyła się wojna regularna, a zawrzała w całym kraju podjazdowa.

Listy Ojca św.

Wydawca Bayer d'Agen zapowiedział w Paryżu wydanie listów, które pisał Leon XIII w latach swych młodzieńczych, gdy był w Brukseli nuncjuszem apostolskim. W owym czasie dzisiejszy Ojciec św. zajmował tron biskupi w Perudżii. Listy, omawiające sprawy rodzinne, religijne, literackie i polityczne, obfitują podobno w nieznane, lub nawpół zapomniane epizody, dotyczące szybkiej i szczęśliwej karjery dzisiejszej głowy Kościoła. W listach Joachim Pecci czyni zwierzenia w czasie swej nuncjatury w Belgji stryjowi swemu, Antoniemu Pecci z Carineto, dalej biskupowi Sterbiniemu, Fornarom i wielu innym.

Joachim Pecci zamianowany został przez Grzegorza XVI, który go bardzo lubił i szanował, nuncjuszem w Brukselli w r. 1843 a więc w 33 roku życia. W ciągu długiej podróży z Rzymu do Brukselli w dyliżansach pocztowych msgr. Pecci uzupełniał swoją znajomość języka francuskiego, którym wówczas jeszcze nie władał biegle. W dniu 16 stycznia 1843 r. pisał Joachim Pecci z Brukseli do biskupa Sterbiniego, bardzo wpływowego w Watykanie prałata: „Jeżeli Wasza Ekscelencja dowie się czegokolwiek, coby mnie w jakiejkolwiek mierze interesować mogło, proszę serdecznie o doniesienie. Nie wiem czym dotąd nie popełnił czego, coby się mogło niepodobać władzom zwierzchnim. Zdaje się, że nie... W każdym razie rachuję na pomoc przyjaciół, którzy mnie zawiadomią w czasie właściwym. Któż zaś jest moim większym przyjacielem, niż Wasza Ekscelencya?

Do tegoż biskupa Sterbiniego pisze przyszły papież w sierpniu 1843 r. wspominając o liście, który przepadł w drodze: „Przypominam sobie, że list był długi: pisałem w nim o wszystkiem, com zauważył w czasie swego obecnego pobytu w Brukseli, tudzież zdawałem sprawę z wrażeń, doznanych podczas zwiedzania pola bitwy pod Waterloo, położonego o dwie czy trzy mile w stronę Namour.

Pogoda była straszna, a śnieg padał tak gęsty, że niebawem z trudnością posuwaliśmy się po białej warstwie, która coraz to grubiej pokrywała ziemię, ale ciekawość moja była silniejsza od niepogody. Chciałem za wszelką cenę zobaczyć miejsce, na którem rozegrała się słynna bitwa. Z punktu, gdzie stali Anglicy i Prusacy, przeszliśmy na stanowiska Francuzów. Tu ujrzeliśmy lwa, wzniesionego na szczycie pagórka. Jako pamiątkę z pola bitwy wyniosłem kulę zardzewiałą, znalezioną przez robotników rolnych“.

W innym znów liście opowiada msgr. Pecci o ciężkiem niebezpieczeństwie, którego uniknął szczęśliwie: „W dniu 24 kwietnia pojechałem do Mecheln, aby przyjąć kardynała arcybiskupa. W drodze powrotnej woźnica chciał zmienić konie pod Vilvorde. Nagle na spotkanie nasze najechał jakiś powóz, co tak wystraszyło nasze konie, iż zwróciły się gwałtownie i w szalonym pędzie pogalopowały do Mecheln. Jeszcze chwila a rozhukane rumaki wraz z powozem znajdą się w głębokim kanale w Vilvorde. Siedziałem w powozie wylękniony, napewno oczekując śmierci, ale Opatrzność mnie uratowała.

W chwili, gdy konie skręcały do Vilvorde, drogą szedł ksiądz proboszcz z Bory, człowiek herkulesowej siły i postaci. Widząc, iż napróżno byłoby wstrzymać rozpędzone konie, grubą laską, którą niósł w ręce, zadał jednemu ze zwierząt tak silny cios w głowę, że koń ogłuszony padł, pociągając za sobą w upadku drugiego. Wysiadłem więc z powozu, błogosławiąc Opatrzności i niosąc dziękczynienia księdzu proboszczowi“.

W wielu listach, pisanych do biskupa Sterbiniego, Joachim Pecci uskarża się na drożyznę, panującą podówczas w Brukseli i przewiduje możliwość deficytu w wydatkach nuncjatury, czego zresztą przyrzeka unikać starannie, ale koszta reprezentacji są tak wysokie, jeżeli ktoś nie chce pozostać w tyle za innymi członkami ciała dyplomatycznego. Tak np. zbliżająca się zima (1844 r.) pociągnie za sobą nowe wydatki, gdyż w tym klimacie „niezbędne są węgle i drzewo na opał“. Wydatki nuncjatury przewiduje Joachim Pecci w rozmiarach następujących: mieszkanie 668 franków, życie 450, służba 371, stajnia 120, wydatki różne 430, razem 2.038 franków.

A tak obliczywszy to, co „najkonieczniejsze“, pisze dalej nuncjusz brukselski: „Cała rzecz w tem, że mieszkania są tu bardzo drogie, ale co na to poradzić? Niewielką pozostałość, którą zaoszczędziłem w miesiącach poprzednich, wydałem już prawie co do franka, a nadomiar musiałem kupić dwa nowe konie i powóz, gdyż te, które ze mną przyszły z Rzymu, nie były już zdatne do użytku“.

W tym samym liście Joachim Pecci zajmuje się bratem swoim, Janem Chrzcicielem: „Nie wiedziałem — pisze — że brat mój jest w Rzymie. Bardzo się cieszę, że chce uregulować interesy familijne. Od niego zależy przyszłość rodzina naszej. Źle robi, jeżeli nie chce się żenić, gdyż postępuje wbrew woli ojca naszego, który tworząc pewien rodzaj majoratu na rzecz Jasia, pokrzywdził nawet do pewnego stopnia dzieci inne, ale niech to pozostanie między nami“.

Jan Chrzciciel Pecci, o ośm lat starszy od brata-nuncjusza, poszedł niebawem za radą młodszego brata i zawarł związek małżeński. Umarł w 1861 r., pozostawiając 3 synów.

W listach do stryja Antoniego i braci, opisuje Joachim Pecci swój tryb życia w Brukseli. Pobyt w Belgji podobał się nuncjuszowi, choć tęsknił bardzo za niebem włoskiem i ognistym Włochów temperamentem. W r. 1846 papież Grzegorz XVI odwołał Joachima Pecci z nuncjatury belgijskiej do Rzymu.

Listy z kraju.

Rożniatów 20 października. (*Ruskie oszczerstwa*). Od dłuższego czasu pojawiały się w socjalno-radykalnych pisemkach paszkwile przeciwko naszemu proboszczowi rzym. kat. ks. Fr. Malinowskiemu. Elokubracje te, sączące nienawiścią i jadem, wychodziły z pod pióra ruskich radykałów, którym w niesmak idzie patrjotyczna działalność polskiego kapłana.

Ks. Malinowski objąwszy parafję w zaniedbanym stanie, przyprowadził ją do porządku. W powiecie wybudował kaplicę w Krechowicach, ochronkę w Swaryczowie, a dzięki jego staraniom, powstanie obok kościoła większy gmach szkolny. Naturalnie, praca jego spotyka się z wielkiem niezadowoleniem u Rusinów, tembardziej, że jak twierdzą, „to na kresach oni tylko mają do wszystkiego prawo“.

Wskutek czego postanowili go zdyskredytować, rzucając na niego oszczerstwa. My tu

---

(4)

POMYŁKA.

POWIEŚĆ

PRZEZ

ANTONINĘ MATUSZEWICOWĄ.

— A ten pani hrabino, jaki jest? — zapytał starzec, któremu oczy zaiskrzyły się radością.

— Że prawdziwie biedni będą zupełnie bezpłatnie przyjmowani i do zupełnego wyleczenia trzymani w szpitalu.

— Ależ naturalnie, jak zawsze u mnie!

— Zatem jutro przez mego adwokata przeszlę panu czek do Banku krajowego.

— Niech Bóg wszechmocny pani hrabinie nagrodzi! Ile to łez pani otrze, ile serc pocieszy!

— Moje kochane zakonniczki poczekają jeszcze trochę, zresztą w testamencie o nich nie zapomnę.

— Sądzę, że i szpital stworzony przez panią, który imieniem patronki pani hrabiny nazwanym zostanie, także w zapisie pominiętym nie będzie. Skoro tylko otwarcie nastąpi, we wszystkich czasopismach ogłoszę, że powstał nowy przytułek dla chorych, jedynie dzięki fundacji hr. Anny Radzieckiej.

— Ach! nie dbam o reklamę, drogi panie.

— To nie reklama, to słuszne uznanie zasług. Niech mi pani hrabina wierzy, że popieranie takiego celu o wiele więcej przyczynia się do zbawienia duszy, niż ofiary na światło do kaplic klasztornych.

— Ależ pan żywi dziwną niechęć do tych biednych Norbertanek — zaśmiała się hrabina.

— Niechęć? o pani hrabino! skąd takie posądzenie, grzeszę tylko może szczerością, popierając dzieło, które tak żywo nietylko mnie, ale wszystkie osoby serca i rozumu obchodzić powinno.

— Tak, tak, nie przeczę, ale takeśmy się o tej całej sprawie zagadali, że zapomniałam udzielić panu miłej dla mnie wiadomości, jaką dziś otrzymałam od mojej siostrzenicy, Berty Lidzińskiej. Za kilka dni przybywa do mnie na parę miesięcy pobytu, trochę niezdrowa, będzie się tu leczyć.

— I bawić zapewne, bo o ile od pani hrabiny słyszałem, pani Lidzińska bardzo światu oddana.

— Cóż to dziwnego, — młoda wdowa, bezdzietna, żywa, inteligentna; życie na wsi nie ma wiele powabów, przykrzy się jej, a że funduszów wielkich nie posiada, a upiera się przy majątku zostawionym jej przez męża utrzymać, nie może ani podróżować, ani w stolicy dom otwarty prowadzić. A jednak, gdyby chciała, gdyby mej rady słuchała, byłaby oddawna powtórnie zamąż poszła i to pod każdym względem świetnie!

— Tak? więc pani Berta przeciwna zamążpójściu?

— Tego nie powiem, ale nie chce wyjść za tego, za kogo ją swatam; człowiek starszy, wykształcony, bogaty, urodą wprawdzie nie grzeszy, ale zacności, prawości niesłychanej. Postanowiłam ich pożenić, obiecałam nawet Bercie znaczny posag, jeżeli się zgodzi, o bo inaczej nic nie dostanie, umiem być upartą,

— A czemuż siostrzenica hrabiny odmawia?

— Nie kocha go, nie podoba się jej. A zresztą zdaje mi się, teraz największą przeszkodą jest w tem poeta p. Głowaniecki, który w jej okolicę zjechał i niby to zakochał się w niej, jak gdyby poeta mógł się naprawdę kochać. Asystuje jej, jak mi donoszą i pragnie prawdopodobnie rękę jej zdobyć, może licząc na moje materjalne poparcie, ale nic z tego, ja o tem i słyszeć nie chcę!

— Czemuż p. Głowaniecki w takiej niełasce u pani hrabiny? to wielki talent.

— Nie przeczę, ale podobno hulaka, człowiek bez zasad chrześcjańskich, bez wiary, zepsuty, nie chcę go mieć za siostrzeńca.

— A jeżeli pani Berta się uprze?

— Znać jej nie chcę! Liczę właśnie i na kochanego pana: znasz ją od dziecka, mam nadzieję, że razem potrafimy jej to wyperswadować i nakłonić do oddania ręki temu poczciwemu baronowi Surmieckiemu, który do szaleństwa w niej oddawna zakochany.

— Pani hrabino, co będę mógł, to uczynię! — a w myśli dodał: — Nie głupim, chodzi właśnie o to, by ją ze siostrzenicą pokłócić, wtedy... ach! wtedy powoli te tysiące, te krocie tysięcy, może te miljony przejdą w moje ręce, będę dobrodziejem ludzkości, kraju, społeczeństwa, imię moje przetrwa w anałach prawdziwego miłosierdzia wieki, będzie przykładem, zachętą, wzorem dla innych... Tak! tak! poecie trzeba pomagać, udam, że go znałem dzieckiem, tem łatwiej pójdzie sprawa, panią Bertę utwierdzać w jej uczuciu dla wieszcza, doprowadzić do małżeństwa, a choćby tylko do głośnego skandalu. Może to nawet bezpieczniej, a wtedy!...

Sknerski w tych myślach pogrążony, w taką popadł zadumę, że długa zapanowała cisza aż hrabina zdziwiona tem milczeniem zapytała go trochę ironicznie:

— Panie Zenonie, czy pan układa już w myśli toast ślubny?

— Na to mamy jeszcze czas pani hrabino — odrzekł starzec przymuszając się do uśmiechu. — Nie, przyznaję, że myślałem w tej chwili o moim szpitalu, o tem, ile mnie dziś jeszcze zajęcia czeka, rachunków do załatwienia, dlatego nawet już pożegnam panią hrabinę. Ta budowa daje mi tyle pracy, a z tymi robotnikami, majstrami, tak się ujadać trzeba, tak ich pilnować, by czasu i grosza nie marnowali.

— Ale co za zasługa przed Bogiem! Tyle trudów dla dobra bliźnich! Podziwiam doprawdy energję i wytrwałość kochanego pana.

— Bóg mi sił użycza! — odparł, oczy do góry wznosząc. — A zresztą dla tych biedaków bez dachu, bez chleba, krwi bym swojej utoczył, ostatnim płaszczem podzielił się z nimi.

— Na wzór św. Wincentego à Paulo. Mało ludzi takiej cnoty, takiego zaparcia się jak pan.

— Pani hrabino, za dużo pochwał, jestem tylko *homo Dei*, pionkiem, wojownikiem, sługą Boga i ludzkości.

— Oby więcej takich było!

Uśmiech zadowolenia przemknął po twarzy starca.

— Moje uszanowanie pani hrabinie i raz jeszcze korne dzięki w imieniu maluczkich i nieszczęśliwych za dar tak hojny.

— Jutro o 12-tej mój adwokat będzie u pana. Do miłego widzenia! a proszę niebawem zajrzeć do mnie, o tej godzinie zawsze jestem w domu.

— Nie omieszkam skorzystać z pozwolenia. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

— Na wieki wieków!

Sknerski skłonił się przed staruszką, podaną rękę do ust podniósł i wyszedł.

Skoro się drzwi za nim zamknęły, hrabina Radziecka z cichem pobożnem westchnieniem szepnęła:

— Co za święty człowiek!

II.

W kilka dni później w tym samym niebieskim saloniku i w niebieskawem świetle wysokiej złoconej lampy, na tym samym staroświeckim fotelu siedziała urocza, młoda kobieta, pogrążona w głębokiej zadumie. Wyniosłe czoło, otoczone koroną kruczych włosów, które podnosiły przezroczystość jej matowej cery i blask jej czarnych, dużych oczu, opierała na białej, kształtnej dłoni. Nozdrza orlego noska poruszały się zlekka, a półuśmiech smętny rozmarzenia na karminowych, dość wydatnych ustach, nadawał wyrazowi jej twarzy coś ponętnego i zmysłowego zarazem. Ta kobieta umiała niezawodnie wzbudzać uczucia namiętnej miłości, szału i upojenia.

A sama, czy kochała kiedykolwiek? Czy kocha dziś? To pytanie zadaje sobie już tyle razy od niedawna i odpowiedzi znaleść nie umie!

Ujrzała go tak niespodzianie, przybył na wieś w jej strony na dni parę do krewnych, u których ona częstym bywała gościem. Znała go poprzednio z jego utworów, uwielbiała jego talent, ale nie myślała o nim nigdy, aż tu stanął przed nią i... porwał jej duszę, czyżby i serce?...

Pięknym nie był, rysy twarzy nieregularne miały wyraz jakiejś dzikości, z grubych, namiętnych warg ocienionych ciemno-blond wąsem uśmiech ironji lub cynizmu prawie nie schodził, chyba, że ustępował miejsca skrzywieniu znudzenia i zniechęcenia. Czoło wąskie, ale wypukłe i dobrze modelowane, świeciło inteligencją, a w oczach dużych, marzycielskich, tajemniczych swą niezbadaną głębią, kryły się iskry genjuszu, oczy te twarz całą rozjaśniały i upiększały, pociągały ku sobie jakąś siłą magnetyczną.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

w Rożniatowie oceniamy jego obywatelską pracę i cenią ją też jego parafjanie.

Śniatyn 18 października. (*Sokół. — Budowa kościoła w Wołczkowcach*). Wkrótce nastąpi przeniesienie Sokoła do własnego budynku. Jest to gmach okazały i wspaniały, najpiękniejszy w całem mieście i podziwiać tylko należy wytrwałość i energję tutejszej drużyny, która przy poparciu obywatelstwa w krótkim czasie potrafiła wystawić gmach własny. Dowiadujemy się, że uroczystość poświęcenia gmachu Sokoła odbędzie się na przyszły rok, — gdyż z powodu spóźnionej pory, ćwiczenia na boisku, jakoteż festyn nie mogą się odbywać.

Niezwykle przykładną skrzętność i wytrwałość udowadnia zawiązany przeszłego roku komitet budowy kościoła w Wołczkowcach — gdyż na przyszły miesiąc odbędzie się już uroczystość poświęcenia nowej świątyni pod wezwaniem św. Stanisława. W ciągu więc jednego roku będą postawione u nas w powiecie: gmach Sokoła w Śniatynie — i kościół Wołczkowcach, a to jedynie dobrowolnemi składkami.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum cieszyńskiem.

Djarjusz lwowski.
Środa 24 października.
Teatr miejski: „Dla szczęścia“, dramat. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Środa (24): Rafała archanioła. Wschód słońca o godzinie 6 minut 38 zachód o godzinie 4 minut 47.

Wiadomości osobiste. Wiceprezydent namiestnictwa, p. Jan Lidl, powrócił z urlopu do Lwowa i objął urzędowanie.

Nadanie prezenty. Opróżnione gr. kat. probostwo *regiae collationis* w Truskawcu, nadało namiestnictwo ks. Tadeuszowi Skorodyńskiemu, dotychczasowemu proboszczowi w Skopowie.

Przeciw Polakom. Jedno z pism wiecznych otrzymało z Berlina telegram, że celem pobytu pruskiego ministra oświaty, Studta, w Poznaniu, były narady nad wydaniem ustaw wyjątkowych przeciwko Polakom. Przedewszystkiem ma tu chodzić o zakaz wydawania pism polskich, rozwiązanie stowarzyszeń polskich i zamknięcie scen polskich w Poznańskiem.

Z armji. Dziennik rozporządzeń wojskowych ogłasza: General porucznik Fux Escheneg przydzielony do komendy 10 korpusu został na własną prośbę przeniesiony w stan spoczynku i otrzymał krzyż kawalerski orderu Leopolda. General major Ottokar Kiwisch komendant 15 brygady kawalerji przeniesiony z powodu niezdolności do służby (Dienstuntauglichkeit) w stan spoczynku. General major Karol Weiss von Weisenbruck przeniesiony z 21 do 15 brygady kawalerji, pułkownik Lehmann komendant 9 pułku dragonów mianowany komendantem 21 brygady kawalerji.

Stracenie. Wczoraj o godzinie 7 rano stracono na podwórzu koszar w Theresienstadzie, żołnierza z 91 p. p. Kalana. Stracenia dokonał kat praski Wohlschleger. Kalan dnia 1 maja br. usiłował w Kutnejhorze zastrzelić z rewolweru służbowego kaprala, nie trafił go jednak kładąc natomiast trupem innego żołnierza a raniąc rownocześnie jeszcze jednego.

Nowa fundacja. Wielki przemysłowiec Jonasz Bergmann i jego małżonka, darowali — celem uczczenia 70-letniej rocznicy urodzin cesarskich — na rzecz Towarzystwa austrjackiego czerwonego krzyża, oraz stowarzyszeń wzajemnej pomocy urzędników podlegających ministerstwu spraw wewnętrznych w Czechach, w równych częściach: swój dom wraz z przynależytościami położony w Neubydtschor.

Jubileusz kardynała. Z powodu ukończenia 80 roku życia przez kardynała Gruschę, zamierzał osobny komitet utworzony w Wiedniu urządzić na jego cześć w dniu 3 listopada pochód z pochodniami i serenadę. Zaniechano jednak tej myśli a to na wyraźne życzenie kardynała, aby zaznaczyć ten dzień cichą tylko uroczystością kościelną.

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska obrz. łac.: Instytucję kanoniczną na probostwa otrzymali: ks. Stojak Jan w Płazowie, ks. Horeczy Tomasz w Jeziernie. — Przeniesieni: ks. Jachimowski Jan, były admin. w Kukizowie do Sasowa; ks. Bielski Zygmunt z Sasowa do Bolechowa.

Egzamin konkursowy *pro obtinendis beneficiis curatis* złożyli z pomyślnym skutkiem księża: Wiktor Bilski, Andrzej Iwanczyszak, Michał Lachiewicz, Michał Paprocki, Adolf Prorok, Ferdynand Stec, Julian Świątkowski, Jan Szlęzak (*junior*).

Djecezja przemyska. Zamianowani asesorami honorowymi konsystorza biskupiego: ks. Wincenty Grzegorczyk, k. honorowy kapituły przemyskiej, dziekan i proboszcz w Pruchniku i ks. Leon Swilalski, proboszcz w Pnikucie. Obydwaj kapłani obchodzili we wrześniu sekundycje kapłańskie. Egzamin konkursowy złożyli z pomyślnym skutkiem następujący księża wikarzy: Ludwik Bukała, Stanisław Jarek, Franciszek Kędzior, Jan Marek, Antoni Sękowski, Józef Strzelbicki, Wacław Strzelbicki, Antoni Szkodziński, Władysław Tryczyński. Zmarł ks. Jan Mikuś, kanonik i proboszcz z Turki, w 44 roku kapłaństwa, a w 71 roku życia.

Skazanie koniokrada. Przeprowadzona przeciw Fitkowskiemu Tomaszowi, koniokradowi i rabusznikowi ze Stemiatyna, rozprawa, potwierdziła w zupełności wszystkie trzy punkty aktu oskarżenia. Wobec tego skazano obwinionego na 3 lata ciężkiego więzienia.

Skazany zażądał trzech dni do namysłu.

Konferencja w sprawach patentowych odbyła się — jak o tem donieśliśmy — we Wiedniu dnia 21 b. m. Konferencja trwała kilka godzin, a z szeregu wniosków i uchwał podajemy ważniejsze:

1. aby do konfiskaty nieprawnie wyrabianych przedmiotów opatentowanych używano reprezentantów urzędu patentowego (Patentanwälte) i w tym celu ma się porozumieć urząd patentowy we Wiedniu z izbami handlowemi i sądami.

2. aby wynalazki, dotyczące jednego przedmiotu nie były traktowane jako odrębne, choćby same dla siebie stanowiły osobną całość.

3. inż. Dzbański (z Galicji) postawił wniosek o zmianę §. 43 ustawy patentowej w tym duchu, aby podania, względnie wypracowania (rysunki i opisy) do opatentowania wraz z podaniem nie były załatwione przez adwodatów, ponieważ — jak praktyka wykazuje — wypracowania takie są zupełnie nieodpowiednie, a wskutek tego urząd patentowy zwraca je stronom interesowanym i sprawa na nowo musi być opracowaną a tak strony narażone są zawsze na podwójny koszt.

Następnie odbyła się konferencja bez współudziału prezydjum — na której postanowili reprezentanci (Patentanwälte) w Austrji założyć stowarzyszenie.

Pożary. W nocy z 21 na 22 bm. zgorzał w Niemiłowie folwark, należący do Stanisława hr. Badeniego. Z powodu silnego wiatru, ratunek był niemożliwy.

Tej samej nocy wybuchł pożar w Radziechowie. Spłonęły dwa domy mieszkalne i budynki gospodarskie. Z wielką trudnością udało się zlokalizować ogień.

W Meryszczowie w pow. przemyślańskim spaliło się 9 zagród włościańskich. Przyczyna pożaru: nieostrożne obchodzenie się z ogniem przy suszeniu konopi.

W Lubaczowie wybuchł pożar w domu żyda, Leiby Götza i przerzuciwszy się na sąsiednie budynki, zniszczył u 20 gospodarzy 23 domów mieszkalnych, 2 stodoły i 44 chlewów, łącznej wartości 28.250 koron. Przyczyna pożaru dotychczas nie została zbadaną.

Napad na tramwaj. Działo się to w ubiegły wtorek w Paryżu o godz. 10 wieczorem, na jednej z najludniejszych ulic i przy rzęsistem elektrycznem oświetleniu. Do stacji Boulevard Garibaldis z ulicy Saint Sulfine tu Anteuil, zdążał w jednego konia zaprzężony wóz tramwaju. Nagle na mostek tylny, gdzie znajdował się znużony całodzienną pracą konduktor, wtargnęło 15 uzbrojonych w boksery i trzciny bambusowe, indywiduów, pobili konduktora i woźnicę i mimo krzyku pasażerów w wagonie, zabrali kasę dzienną, a następnie umknęli. Gdy nadbiegli policjanci, zdołali przychwycić jednego, 20-letniego cyzelera. Sprowadzony na policję, nie chciał podać nazwiska wspólników.

Jezuici w Chorwacji. W stolicy chorwackiej, w Zagrzebiu, ma być założone gimnazjum z językiem wykładowym chorwackim, w którem nauczycielami będą Jezuici. Przeciw temu zamysłowi wystąpili Madziarzy, którym XX. Jezuici są solą w oku i obecny liberalny rząd madiarski dał banowi chorwackiemu, Khuen-Hedervaryemu, wskazówki odpowiednie, aby założeniu gimnazjum przeszkodził. Pomiędzy banem a biskupem zagrzebskim, ks. Posilowiczem, przyszło do nieporozumienia. Biskup udał się wprost do Wiednia, rzecz całą przedstawił cesarzowi i ban musiał ustąpić. Projekt przyjdzie do skutku i OO. Jezuici wkrótce sprowadzą się do Zagrzebia. Chorwaci przywiązują tem większą wagę do sprawy, że dzięki protegowaniu przez rząd węgierski Serbów — w Zagrzebiu istnieje wielki bank serbski i jeden dziennik serbski — prawosławie w stolicy Chorwacji robiło postępy. Tym sposobem, dzięki polityce madiarskiej, dążącej do osłabienia Chorwatów, ponosił Kościół katolicki szkodę w Chorwacji; wygrana sprawa jest więc podwójnym triumfem dla Kościoła, jak i dla katolickiej Chorwacji.

Lynch. W małej mieścinie Eclectic w Alabamie, jak donoszą pisma amerykańskie, spalono dnia 2 b. m. przy słupie murzyna Wirfidda Toransanela, zwanego Floyd. Był on oskarżony o gwałt dokonany na pani Leonie Harrington, żonie plantatora bawełny. Wiadomość o tem doszła natychmiast do uszu mieszkańców Eclectic i wszystko wojsko w mieście rzuciło się w pogoń za murzynem. Przy pomocy psów wytropiono go o milę od miasteczka na gałęzi drzewa, gdzie się skrył. Zrazu chciano murzyna powiesić na miejscu, ale tłum namyślił się inaczej: postanowiono go spalić żywcem. W tym celu wkopano w ziemię pal, łańcuchami przywiązano doń nieszczęśliwego i następnie obłożono smolnymi polanami, poczem obszar podpalono. W chwili gdy płomienie po częły lizać ciało Floyda, wydał on taki straszny krzyk, że go na milę słychać było, ale to sędziów bynajmniej nie rozczuliło. Całą godzinę trwała egzekucja, zanim trup murzyna nie przemienił się w kupkę popiołu.

Mleko w postaci proszku. Interesujący artykuł w *D. L. Pr.* pojawił się niedawno, wykazując, że mleko da się zamienić w proszek. Oto Duńczyk, p. Wimmer wynalazł podobno sposób, za pomocą którego można mleko zamienić w stałą substancję bez najmniejszego uszczerbku co do jego wartości. Sposób wykonania jest tajemnicą, ma być jednak bardzo prosty, tembardziej, że nie wchodzą tu żadne szkodliwe substancje, któreby ułatwiały tę przemianę. W procesie tym zamiany mleka w stan stały, wszelkie zarazliwe bakterje jak tyfusowe, tuberkulozy i inne, zupełnie giną.

Mleko takie w postaci proszku da się utrzymać dłuższy czas, bez straty na wartości swej, a wystarczy na 1 część proszku tego dodać 9 — 10 części wody, aby uzyskać na nowo podobne mleko, jak po wydojeniu, a więc temsamem można mieć śmietanę i masło. Podświadczająca analiza w chemicznym laboratorjum duńskiego ministerstwa rolnictwa, wykazała, że proszek mleczny nie zawierał żadnych szkodliwych substancyj, lecz tylko te składniki, jakie każde mleko wyłącznie posiada.

Jeśli wynalazek ten ustali się i okaże się prawdziwym, niezawodnie wówczas będzie nadzwyczajnem dobrodziejstwem dla ludzkości, a przedewszystkiem dla podróżnych na okrętach, dla żołnierzy, dla robotników itp.

Wynalazek ten wzbudził ogromne zainteresowanie w kołach rolniczych w Danji, a angielskie ministerstwo wojny zwróciło się podobno z odpowiedniem zapytaniem do p. Wimmera.

Tatuowany Niemiec. Niezwykłym okazem jest żołnierz 160 pułku muszkieterów pruskich, za którym sądy berlińskie rozesłały listy gończe. Między innemi czytamy w rysopisie: „Tatuowanie tego człowieka składa się: na piersi z gwiazdy o 14 promieniach, na prawem ramieniu figura, przedstawiająca atletę, na prawem podramieniu gołębia z listem w dziobie, anioła, postaci majtka, dwóch skrzyżowanych chorągwi, wieńca palmowego, cyfry 1900, serca i litery T. H. 1896, buta; na lewem ramieniu żmii, kotwicy, orła, miecza, pochwy z napisem „Zemsta jest słodka“, gwiazdy ośmiokątnej, serca z krzyżem i kotwicą, 12-calowej postaci atlety, dwóch ciężarków, trzech wag z liczbą 50; na plecach gwiazdy sześciokątnej w otoczeniu kotwic, pierścieni, bransolet i t. p.“ Słowem niema na skórze tego zwolennika dziczyzny ani jednego cala dwadratowego, któryby nie był pokryty tatuowaniem. Tego chyba znaleść nietrudno...

Do naszych czytelników. Zwracamy uwagę, że powieść drukowana w arkuszowym dodatku „Życzenie śpiewaka“ jest już na ukończeniu, a przeto nowym od 1 października abonentom, dla wielkiej ich liczby, początkowych arkuszy tej powieści nie możemy dostarczyć. Z **dniem 28 października** rozpoczniemy druk powieści nowej w formacie książkowym i tę wszyscy otrzymają. Zwracamy uwagę na tę okoliczność, aby licznym, nowo przybyłym abonentom oszczędzić reklamowania arkuszy powieściowych.

Ażeby jednak nowi abonenci nie czuli się pokrzywdzeni, w zamian za niekompletną powieść, obecnie się kończącą, jesteśmy gotowi naszym nowym abonentom za nadesłaniem tylko 50 halerzy, wysłać na żądanie kompletną bardzo ładną powieść z francuskiego „O męża“.

* **Humorystyczny kalendarz „Śmigusa“, na r. 1901,** ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie „Dziennika Polskiego“ po wyjątkowo zniżonej cenie **35 ct.** (70 hal.) (wraz z przesyłką pocztową). Kieszonkowy kalendarzyk „Śmigusa“ **15 ct.** (30 hal).

* **Dokładny plan miejsc w nowym teatrze wraz z podaniem cen, sprzedaje Administracja *Dziennika Polskiego*. Egzemplarz 10 hal.**

* **Colosseum Thorna.** Codziennie wielkie przedstawienie. W niedziele i święta dwa przedstawienia, o godzinie 4 popołudniu po cenach zniżonych i o godzinie 8 wieczorem po cenach zwykłych. Program bardzo zabawny i zajmujący. Frères Poppescu, fenomenalni gimnastycy na potrójnym reku. Lilly Bertoletti, jedyna i niezrównana transformatorka. Man de Wirth, słynny przedstawiciel subretek. The Miovsky, ekscentrycy muzykalni zwani „słowikami“. Mr. Callay, atletyczny ekwilibrysta. Siostry Orkney, muzykalne artystki na trapezie. Alfonso i Carli, akrobaci miniaturowi. Mr. Ronns, akt komiczny i t. d. Co piątku High-Life. Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

* **Ślub.** Wczoraj o godzinie 10 przedpołudniem odbył się w kościele OO. Bernardynów **w kaplicy** błog. Jana z Dukli, ślub panny Adeli Petterówney z drem med. Kazimierzem Szczepańskim.

* **W Związku naukowo-literackim** odbędzie się we czwartek dnia 24 b. m. odczyt prof. dra Kazimierza Twardowskiego p. t.: „Od czego zależy siła uczuć“.

* **Nadzwyczajne walne zgromadzenie** Towarzystwa strzeleckiego odbędzie się w niedzielę dnia 4 listopada b. r. o godzinie 3 popołudniu w sali Towarzystwa na strzelnicy.

* **Z „Sokoła“.** Od dnia 16 października godziny ranne jazdy konnej uległy zmianie, rozpoczynają się bowiem dopiero o godzinie 7, godziny wieczorne zostały niezmienione, a mianowicie od 5 do pół do 8 każdego dnia. — Dla pań są godziny przeznaczone w poniedziałki, środy i piątki od 5 do 6 wieczorem. Zapisywać się można codzień w godzinach od 5 do pół do 8 wieczorem na ujeżdżalni w biurze. Opłata jest nader niską; opłata członków za 2 lekcje tygodniowo wynosi 5 koron miesięcznie; uczniowie towarzystwa płacą za 1 lekcję koronę; panie za lekcję 3 korony, zaś żony i córki członków po 1 kor. 50 hal., nadto wpisujący się płaci ryczałt na przybory 10 kor.

* **Ofiary na Jasną Górę** (XLIX). W dalszym ciągu otrzymaliśmy następujące ofiary: Pp.: Rogowski z Ostrowa 2 k.; A. W. ze Lwowa 1 k. Razem (XLIX) **3 k.**

Poprzednio wykazano 5204 k. 58 h., a więc razem **(I—XLIX) 5207 k. 58 h.**

Zmarli:

Dominik Magnowski, emer. urzędnik sądowy i właściciel realności, zmarł we Lwowie w 70 r. życia.

Jan Pochmarski, oficjał poczt i telegrafów, zmarł we Lwowie w 34 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w środę po raz pierwszy „Dla szczęścia“, dramat w 3 aktach Stanisława Przybyszewskiego.

Jutro we czwartek „Faust“, opera w 5 aktach Gounoda z p. Merklową (Małgorzata), pp. Drzewieckim (Faust), Paszkowskim (Mefistofeles) i Ludwigiem (Walenty).

„Skoncentrowani“.

Lwów 23 października.

Wczoraj o 7-mej wieczorem do sali kasyna miejskiego zeszło się ze trzy setki osób na zgromadzenie przedwyborcze, zwołane przez stronnictwo „skoncentrowanych“, dla wyłożenia wyborcom programu, mającego zbawić parlamentaryzm austrjacki i — nasze społeczeństwo. Zagaił je pan Tadeusz Romanowicz, zaznaczając, że dzisiejsze zgromadzenie ma jedynie cechę przygotowawczą, celem omówienia programu i wysłuchania wniosków odnośnych.

Na przewodniczącego zaproponował p. Romanowicz p. Kajetana Janowskiego, który znowu na sekretarzy powołał pp. dra Dwernickiego i Periera.

Pierwszy zabrał głos p. Henryk Rewakowicz, redaktor *Kurjera lwowskiego*. Przemawiał on ze stanowiska stronnictwa ludowego. Przedstawił on genezę tego stronnictwa od t. z. „konfederacji rzeszowskiej z r. 1895“, miał potem długi wykład o konstytucjonalizmie w Austrji, skrytykował cały system rządowy, a kiedy wspomniał o tegorocznej akcji obywatelskiej dla powodzian, wyraził się, że była to żebracza zapomoga, o którą się postarali posłowie konserwatywni, którym za wiele było gospodarki rządu.

W dalszym ciągu poddał mowca bardzo surowej krytyce gospodarkę podatkową, wskazał na upadek miast i rękodzielnictwa, na emigrację ludu za morze. Zdaniem p. Rewakowicza, w Wiedniu idą na rękę temu systemowi rządu w Austrji, który dąży do tego, aby utrzymać jedynie teorję konstytucji, ale nie jej treść. Powiedział dalej, że i komitet wyborczy (centralny) brał patent od rządu na kandydatów swoich i ci posłowie z taką marką, niemogli być inni, jak tylko rząd wspierający. Narzekał dalej p. Rewakowicz na ucisk rządowy, jaki już teraz na zebraniach wyborczych na prowincji panuje, co jest zupełnie sprzeczne z przyrzeczeniem p. Körbera. Wszystko to zdaniem mowcy, jest przyczyną, dla której przed 3-ma tygodniami stronnictwo ludowe, na posiedzeniu w Brzesku, wypowiedziało posłuszeństwo t. z. Kołu polskiemu i t. z. solidarności narodowej. Co się tyczy żydów, to wyrzekł mowca, iż wstyd, aby menerzy żydowscy podawali rękę wrogom ludu polskiego. Dostało się też od p. Rewakowicza i duchowieństwu, które jego zdaniem jest mniej pobożne od ludu, któremu winno przewodzić. Zakończył wezwaniem do przyłączenia się do usiłowań ludu.

Po p. Rewakowiczu zabrał głos p. T. Rutowski, zacząwszy od komplementów politycznych dla stronnictwa ludowego. Zaznacza wspólność programu ludowców z programem demokracji. Mieszczaństwo i inteligencję miejską nazwał „przyprzężką“, której się sprzykrzyło wysługiwanie się partji konserwatywnej, a którzy teraz stanęli pod sztandarem skoncentrowanej demokracji. Chce ona skupić gorętsze żywioły, stojąc na gruncie narodowym, bez względu na różnice przekonań. P. Rutowski skonstatował ze smutkiem, że nie ze wszystkiem to się stronnictwu skoncentrowanemu udało. P. Rutowski dalej nie jest przeciwny szlachcie, uznaje, że i ona może narodowi służyć; nie jest także i żydom wrogiem, niech oni się także szeregują pod sztandarem demokracji na gruncie narodowym. Reprezentację polską w Wiednin nazwał p. Rutowski pretorjanami podtrzymującymi każdy rząd, a za zły stan obecny przypisuje odpowiedzialność reprezentacji. Streszcza swe wywody w tem, że stronnictwo demokracji skoncentrowanej musi walczyć wytrwale, i nie mieć żalu do tych, którym w ostatniej chwili odwagi zabrakło, aby iść drogą demokracji na lewo. (Jakiś żydek z kąta sali wyrywa się jak Filip z konopi: Bo sze boją komysarża rządowego!) Śmiech ogólny. Kończąc, wzywa p. Rutowski do pójścia za programem demokratycznym skoncentrowanych.

Trzeci mówił dr. Tadeusz Dwernicki. Podczas jego przemówienia, będącego niejako apologją p. Rutowskiego, zaczęło się nudne dotąd zebranie ożywiać, dzięki efektom oratorskim, obliczonym na zaimponowanie początkującym politykom brukowym. Z drwinami mówił o dotychczasowych posłach pp. Piętaku i Dulębie. Dostało się też od p. Dwernickiego i *Dziennikowi Polsk.*, który śmiał nie wieszać psów na posłach z miasta Lwowa. Wdzięczny jest za to organowi skoncentrowanych *Słowu polskiemu*, które tę miłą czynność wykonywało. Wszystkie te wycieczki miały na celu wyrażenie tego, że p. Dwernicki ma żal do posłów lwowskich, iż nie stanęli przed wyborcami zwołanymi przez „skoncentrowanych“. — W tym duchu stawia rezolucję, aby obu posłów wezwać do stawienia się przed wyborcami i zdania sprawy ze swych dotychczasowych czynności.

Następny mowca dr. Ernest Adam, biadał nad tem, że nie dano na zgromadzenia wyborcze sali ratuszowej. Przy tej sposobności wypowiedział mowca parę rekryminacyj pod adresem rady miasta i prezydjum i w tym duchu stawia rezolucję, wyrażającą oburzenie i pogardę prezydentowi rady miejskiej i tym radnym, którzy spowodowali uchwałę o nieoddawanie sali na zgromadzenia.

Oczywiście tę i poprzednią rezolucję przyjęli zebrani oklaskami, poczem na trybunę wstąpił p. Mokłowski, powitany wrzaskiem swego sztabu, licznie zebranego na sali. — Jako socjalista, — nic widzi on na programie skoncentrowanej demokracji nic więcej nad piękne frazesy i zapewnia, że jeżeli za słowami i czyny nie pójdą, to masy za nimi nie pójdą. Powiedzenie p. Mokłowskiego pod adresem p. Rutowskiego wystosowane, nie było temu ostatniemu bardzo przyjemne. Zresztą mowa p. Mokłowskiego nie różniła się w niczem od jego poprzednich mów na rozlicznych zgromadzeniach. Była ona zresztą lekcją, daną demokratom przez socjalistę, nauką gorżką, jaka się istotnie „wstydliwym“ demokratom dawno należała.

Wśród oklasków, jakie żegnały p. Mokłowskiego, pojawił się na trybunie dr. Askenazy. Mowca powiedział, że należy piętnować obłudę na każdym kroku. (Głos na sali: Oj, to! to!) Pan Askenazy wypowiedział także parę komplementów dla skoncentrowanych, że mieli odwagę zedrzeć maskę obłudy z demokratycznych posłów. Socjalistą p. Askenazy nie jest i nim nie będzie, ale kocha lud i chciałby lud przypuścić do władzy (!). Wierzy jednak w to, że przyjdą jeszcze czasy, gdzie socjaliści będą brać wspólny udział w pracach narodowych. W rezultacie wypowiada p. Askenazy walkę skorumpowanemu mieszczaństwu.

Po p. Aszkenazym zabrał głos p. Tadeusz Romanowicz. Mowę p. Romanowicza, który potrącił pośrednio o potrzebę solidarności w reprezentacji polskiej w Wiedniu, przerywali kilkakrotnie socjaliści z p. Mokłowskim na czele. Poddał następnie p. Romanowicz krytyce regulamin Koła polskiego w Wiedniu. Jest za tem, aby żądać zmiany statutu Koła; tam wejść i tam zwyciężyć (Głos: *Gruszki na wierzbie, precz z Kołem polskiem!*). P. Romanowicz po objażdzce po kraju odniósł to wrażenie, że wyborcy w kraju opuszczą tych kandydatów, którzy do Koła polskiego nie wstąpią. Mowa p. Romanowicza, co prawda niespodziewana — zrobiła na socjalistach, radykałach i „reformatach“ bardzo przygnębiając wrażenie.

O kwadrans na 11 przyszedł do głosu p. Laskownicki; prezes klubu „Reformy“, który zasadniczo stanął w sprzeczności z zapatrywaniami swego byłego szefa politycznego, p. Romanowicza. Pan Laskownicki, zapewne dla przypodobania się socjalistom, wspomniał o „patrjotyzmie“ p. Daszyńskiego. Jest zdeklarowanym przeciwnikiem Koła polskiego i to tak namiętnym, że aż stolik prezydjalny jęczał pod uderzeniami jego pięści. — Skończył na tem, że stojąc na gruncie narodowym, wyborcy lwowscy nie powinni się zgodzić na solidarność kliki, czyli Koła polskiego.

Mówił raz jeszcze p. Mokłowski w uzupełnieniu mowy p. Laskownickiego, zaznaczając, że gdzie się będzie rozchodzić o sprawy ściśle narodowe, tam pójdą i socjaliści razem, ale nie na mocy kompromisów z „bandą Abrahamowiczów“. — Wykpił poprostu p. Romanowicza, jako człowieka, który osiwiały w służbie publicznej, nie nauczył się rachować politycznie. Kiedy postawił wniosek o zamknięcie dyskusji, zrobił prawdziwy „*Mordskandal*“ p. Józef Jegerman, tak, iż pomimo, że był do głosu zapisany, głosu mu odmówiono. Ostatecznie obiecano mu, że będzie mówił po panu Rutowskim, który się raz jeszcze zgłosił.

P. Rutowski, który nieuważnie p. Mokłowskiego nazwał „za młodym“, stał się celem namiętnych wycieczek ze strony sztabu socjalistycznego. Zebranie stało się teraz burzliwsze. Z jednej strony jak tragik w roli szekspirowskiej, miotał się p. Rutowski, z drugiej, co chwila wylatywały obelgi socjalistów przeciw Kołu i przeciw niemu. Rozpaczliwe przemówienie p. Rutowskiego robiło wrażenie, jakoby stronnictwu „skoncentrowanych“ groziło rozbicie i jakoby się za każdą cenę na nowo zlepić chciało.

Po godzinie wpół do jedenastej począł mówić p. Jegerman i ku wielkiemu *gaudium* audytorjum wygolił przedewszystkiem „obu Tadeuszów.“

Chiał dalej mówić ale ponieważ pora była spóźniona, więc zrzekł się głosu i zarezerwował sobie go na przyszłość, bo ma dużo do gadania o „Tadeuszach.“

Po tym epizodzie o trzy kwadranse na 11 zamknął p. Janowski posiedzenie.

Zuchwały lichwiarz.

Warszawskie pisma podają fakt następujący:

Znanym jest w Warszawie i daleko po za jej granicami Nussym Erlich, pokątny doradca, który w swoim czasie za liczne swe nieludzkie wyzyski został wydalony z granic kraju na lat 3. Ów Erlich powrócił niedawno do Warszawy i rozpoczął działalność ze zdwojoną energją. Głównym rodzajem zajęć jego jest skupywanie wątpliwych kwitów, rewersów i t. p. za niesłychanie tanią cenę i następnie duszenie dłużników. Wiele z tych spraw Erlicha dostało się na szpalty pism warszawskich, z których najszerzej opisał je *Wiek* przed kilku tygodniami.

Erlich posądził o autorstwo tych artykułów A. Keniga, sprawozdawcę sądowego i postanowił wywrzeć na nim zemstę. W tym celu powiodło mu się odszukać wyrok cywilny, zasądzający od Keniga rb. 250 jako należność od przedsiębiorstwa przewozowego, prowadzonego krótki czas przed laty przez spółkę, do której należał i Kenig. Zemsta była gotową, z czem Erlich nie taił się i u komornika wyraźnie oświadczył, że nie idzie mu o dług, ale o zemstę.

Przed kilku dniami Erlich zjawił się w mieszkaniu Keniga w towarzystwie godnych swych zauszników: Szai Liebenbauma i L. Grünzejga. Gdy Kenig zażądał wyjścia tych 2 osobistości, otrzymał cios w głowę.

Obecni u Keniga pp. L. i S. rzucili się na pomoc, ale sami zostali poturbowani.

Przy zajęciu Erlich szykanował dłużnika po swojemu, na szczęście wielu jego żądań komornik nie uwzględnił.

Poszkodowany Kenig, wystąpił ze skargą do prokuratora, powiększając liczny ich zastęp dawniej podanych przez różne osoby.

Może nareszcie trójka lichwiarska awanturnicza zostanie skutecznie ukaraną.“

Izba sądowa.

Kraków 22 października.
(Rozprawa prasowa).

Wczoraj przed przysięgłymi rozpoczęła się tu rozprawa przeciw redaktorowi „Naprzodu“ p. Sterkowskiemu, oskarżonemu przez adwokata dra Sterkowicza z nowego Sącza o obrazę czci popełnioną w zamieszczonych w „Naprzodzie“ artykułach p. t. „Gniazdo złodziejskie“. Oskarza imieniem dra Sterkowicza dr. Caro, broni dr. Heski.

Po przesłuchaniu oskarżonego i kilku świadków odłożono rozprawę do dnia jutrzejszego.

Nowy Sącz 19 października.
(Sprawy p. Stojałowskiego).

Sąd powiatowy w Wiśniczu nadesłał tu wczoraj doniesienie starostwa w Bochni i doniesienie żandarmerji w Wiśniczu przeciw ks. Stojałowskiemu do karnych spraw jego, toczących się w tutejszym sądzie obwodowym śledczym, celem wdrożenia mu śledztwa w kierunku przekroczenia ustawy o prawie zgromadzenia się i gwałtu publicznego, popełnionego na osobie komisarza starostwa w Bochni, reprezentującego władzę polityczną na wiecu. Do Wiśnicza zwołał ks. Stojałowski ten wiec, na którym zamiast dozwolonych przez starostwo tylko 180 osób z powodu szczupłości lokalu, nagromadził aż 1200, a nadto gdy komisarz starostwa rozwiązał zgromadzenie, uchwalił ks. Stojałowski „hańbę komisarzowi“ i kilkakrotnie wołał ze zgromadzonymi „hańba komisarzowi.“

Dziś znów nadeszło z sądu wyższego w Krakowie pismo, zawiadamiające tutejszy sąd obwodowy, jako śledczy, że do przeprowadzenia wszystkich śledztw i rozprawy przeciw ks. Stojałowskiemu wydelegowano sąd krajowy karny w Krakowie.

Ruch wyborczy.

Kraków 23 października.
(Telegram „Dziennika polskiego“).

Wczoraj odbyło się posiedzenie komitetu t. zw. miejskiego, na którem komitet centralny poniósł klęskę wskutek połączonych ataków demokratów i zwolenników stronnictwa chrześcjańsko-ludowego, grupującego się około *Głosu narodu*.

Na wezwanie komitetu centralnego, prezydent miasta p. Friędlein zaprosił 50 obywateli, aby utworzyli wyborczy komitet miejscowy, któryby działał w porozumieniu z komitetem centralnym i popierał tylko takich kandydatów, którzyby oświadczyli, iż wstąpią do Koła polskiego.

Zaraz po zagajeniu obrad przez p. Friedleina i odczytaniu pisma komitetu centralnego, wzywającego do utworzenia komitetu wyborczego miejscowego, zabrał głos imieniem demokratów prof. dr. Ernest Bandrowski i uczynił wniosek, aby z powodu: 1. że w Krakowie nie grozi niebezpieczeństwo wyboru antinarodowego kandydata i 2. że krakowscy wyborcy dostatecznie są politycznie dojrzali i nie potrzebują łączyć się z komitetem centralnym, zebrani uchwalili odmówić wezwaniu komitetu centralnego i nie tworzyli komitetu lokalnego, któryby działał w porozumieniu z komitetem centralnym.

Przeciw temu wnioskowi przemawiali dr. Pieniążek, Chyliński, ks. Bukowski, dr. Ponikło, którzy dowodzili koniecznej potrzeby solidarności narodowej i oświadczyli, że nie mogliby brać udziału w takim komitecie, któryby zerwał solidarność z komitetem centralnym, gdyż wielu z nich już do komitetu centralnego należy.

W obronie wniosku dra Bandrowskiego

przemawiali pp. Rotter, adw. Seinfeld i dr. Kohn, a także z pewnem zastrzeżeniem dla swojej partji redaktor *Głasu narodu* p. Ehrenberg.

Ostatecznie 24 głosami przeciw 12 (z zaproszonych 50 osób, przybyło tylko 36) przyjęto wniosek dra Bandrowskiego, czyli, że większość głosowała za zerwaniem z komitetem centralnym.

Po ogłoszeniu wyniku głosowania, mniejszość wyszła z sali, zostało z niej tylko 2 członków, którzy oświadczyli, iż poddają się uchwale większości i pozostają w komitecie.

Następnie wybrano komitet ściślejszy 25 członków, którego przewodniczącym wybrano posła sejmowego dra Klemensiewicza, a sekretarzem dra Jana Jakubowskiego. Na tem obrady zakończono. Pojutrze odbędzie się publiczne zgromadzenie wyborców, na którem komitet przedstawi swe wnioski.

Kraków 23 października. Mężowie zaufania stronnictwa chrześcjańsko-ludowego i secesjonistów z klubu Stojałowskiego, grupujących się około posłów Zabudy, ks. Szpondra i dra Danielaka, odbyli onegdaj w klasztorze OO. Pijarów poufne posiedzenie, na którem postawiono następujące kandydatury: Z kurji V okręgu krakowskiego, włościanina Ptaka (z kurji tej jest więc 4 kandydatów: Daszyński, prof. Krotoski, stojałowszczyk Węgrzyn i Ptak); z kurji IV okr. Wadowice, b. posła Zabudę, a z kurji IV w okręgu żywieckim, Józefa Piotrowskiego.

W kurji IV krakowskiej kandydować będzie prawdopodobnie znów dr. Danielak, zgromadzenie jednak nie powzięło w tej mierze jeszcze uchwały, wyraziło tylko oburzenie posłowi Wójcikowi, że kandydując z kurji IV okręgu krakowskiego, łączy się z socjalistami.

* * *

Nawarja 21 października. Dnia 21 bm. odbyło się zgromadzenie wyborców z V. kurji z gmin: Nawarji, Maliczkowic, Nagórzan, Hodowicy, Glinnej, Porsznej i Kowern, podczas którego wygłosił mowę kandydacką p. Witołd Traczewski.

Ogromna sala nie mogła pomieścić słuchaczów w liczbie ponad 300 i wszyscy jednogłośnie uchwalili popierać kandydaturę p. Traczewskiego, którego działalność w lwowskim powiecie dla gmin wiejskich od 10 lat jest znaną, Mowa p. Traczewskiego zrobiła na słuchaczach ogromne wrażenie, bo wszyscy prawie przyrzekli sobie, że nikogo, prócz p. Traczewskiego z tych gmin do tej kandydatury nie dopuszczą. Oprócz licznych mów, podobała się wyborcom mowa włościanina z Porsznej Mandziuka, który usilnie poparł tę kandydaturę.

Zgromadzenie wkońcu uchwaliło, ażeby przez wiadomość o niem w dziennikach zachęcić wyborców z powiatu lwowskiego do poparcia tej kandydatury.

Stracenie żołnierza.

Theresienstadt 22 października.

Dziś rano dokonano to wyroku śmierci na szeregowcu 21 pułku piechoty Ferdynandzie Kallanie z Czasławia. Kallan liczył lat 21. W listopadzie z. r. usiłował zastrzelić kaprala ze swej kompanji. Strzał chybił kaprala, natomiast kula trafiła leżącego w izbie chorego żołnierza i i zraniła go tak ciężko, iż w kilka dni po wypadku umarł wskutek odniesionej rany. Sąd wojskowy skazał Kallana na karę śmierci przez powieszenie, a cesarz wyrok ten zatwierdził.

W sobotę zawiadomiono Kallana o zatwierdzeniu wyroku przez cesarza. Kallan przyjął wyrok spokojnie, z uśmiechem na ustach. Wkrótce potem atoli zbladł i począł płakać.

Celem wykonania wyroku śmierci przybył tu w niedzielę rano Wohlschläger, kat z Pragi.

Kapelan wojskowy kilka razy odwiedzał skazańca, ten jednak nie chciał się spowiadać. Wczoraj wieczorem płakał skazaniec rzewnie, poczem prosił, aby zawezwano księdza, przed którym się wyspowiadał.

Dziś rano wysłuchał mszy św. Tymczasem na podwórzu koszar, na którem ustawiono szubienicę, ustawiły się dwie kompanje wojska pod wodzą majora Malzera. Kallana, który był blady, jak ściana i zupełnie złamany, oddano cywilnym władzom sądowym, a reprezentowanym przez radcę sądu w Litomierzycach, Schendera i sekretarza sądu Philippa.

Radca Schendera przyjąwszy Kallana z rąk władz wojskowych, polecił katowi dokonać wyroku. Kat z pomocnikami swymi chwycił Kallana i zawiesił go na szubienicy, a po kilku sekundach zaraportował, iż sprawiedliwości stało się zadość.

Zwłoki straconego włożono do trumny i przewieziono do trupiarni w szpitalu wojskowym.

Gospodarstwo, przemysł i handel

— **Wiedeń** 23 października. *Neue fr. Presse* donosi z Budapesztu; Austrjaccy członkowie austro-węgierskiego kartelu żelaznego, wypowiedzieli z dniem dzisiejszym swój współudział w tym kartelu, uzasadniając krok ten tem, że towarzystwo „Rima muranyi“ nabywa samoistnie huty „Hernadtthaler“, jakoteż huty, należące do *Unionblechgesellschaft.* Kartel został tem samem zerwany. Austro-węgierski kartel żelazny istniał od roku 1886. Podług informacji wyżej wymienionego dziennika — nie jest wykluczone porozumienie w formie nowej umowy między austrjackimi a węgierskimi właścicielami hut.

— **Wiedeń** 23 października. *(Targ na woły).* Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego na rzeź ogólem 6297 sztuk. W tem było z Galicji 619 sztuk, z Bukowiny 26 sztuk.

Przebieg targu oziębły.

Ceny spadły o 60 halerzy.

Z całego spędu pozostało niesprzedanych 577 sztuk, a z tego — z Galicji i Bukowiny. Wołów sprzedano 101 sztuk po 56—63 k., 225 sztuk po 64—69 k., 101 sztuk po 70—73 k., 25 po 74—78 koron za 100 klg. metr. żywej wagi.

Buhaje podtuczone sprzedawano po 56—67 k., krowy podtuczone po 56—64 k.; bydło chude dla masarzy po 38—55 k. za 100 klg. metr. żywej wagi.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 23 października. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 15·— do 15·50, pszenica na termin 14·60 do 15·—; żyto gotowe 12·60 do 13·20, żyto na termin 12·40 do 13·—; owies obroczny 11·20 do 12·—, owies na termin 10·60 do 11·20; jęczmień pastewny 10·40 do 11·—, jęczmień brow. 13·— do 13·50; rzepak 26·50 do 27·—; rzepak nowy —·— do —·—; groch pastewny 12·— do 13·—, groch do gotowania 15·— do 18·—; wyka —·— do —·—; bobik ·— do —·—; hreczka —·— do —·—; kukurydza nowa —·— do —·—, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 56 kilo 100 — do 136·—; koniczyna czerwona 130·— do 140 —, koniczyna biała 70·— do 130·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—; tymotka 36·— do 44·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 18·— do 22·—; *paritas* Tarnopol na termin 18·— do 18·50.

Wobec konkurencji węgierskiej, ceny żyta i pszenicy się obniżyły, jedynie co do owsa usposobienie nie zmienione.

— **Wiedeń** 23 października. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 8·08 do 8·09, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od 7·63 do 7·65; żyto na wiosnę od 7·71 do 7·72, na maj-czerwiec od —·— do —·—; na jesień od 7·50 do 7·51; kukurydza na maj-czerwiec od 5·34 do 5·35, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 6·65 do 6·68; owies na wiosnę 1901 r. od 5·90 do 5·91, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od 5·71 do 5·72; rzepak na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Tendencja słaba.

— **Budapeszt** 23 października. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·81 do 7·82, na październik od 7·29 do 7·30; żyto na kwiecień 7·29 do 7·31, na październik od 7·01 do 7·03; owies na kwiecień 5·59 do 5·60, na październik od 5·48 do 5·49; kukurydza na maj 1901 r. od 5·05 do 5·06, na sierpień od —·— do —·—, na październik od —·— do —·—; rzepak na wrzesień od —·— do —·—. Oferty na pszenicę dobre. Chęć kupna mdła. mierna. Tendencja słaba.

— **Wiedeń** 23 października. *(Giełda towarowa).* Cukier surowy od k. 24·90 do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska od k. 39·35 do 41·35. Tendencja silna. Spirytus od koron 43·40 do —·—. Tendencja silna.

Wojna.

(Telegram „Dziennika polskiego“).

Kapstadt 23 października. Z powodu coraz to wzrastającej świeżo ruchliwości Boerów orańskich i skłonności popierania nieprzyjaciół, wzmagającej się u tych, co złożyli przysięgę neutralności, postanowiły władze wojskowe przedsięwziąć energiczną akcję celem rozbicia wałęsających się jeszcze tu i ówdzie resztek wojsk jakoteż karać surowo łamiących przysięgę neulntraości.

Dublin 23 października. Komitet transvaalski w Irlandji uchwalił jednogłośnie wysłać na powitanie przybywającego do Europy Krügera osobną deputację, która mu wręczy adres, ułożony w językach: angielskim, holenderskim, francuskim i irlandzkim. Deputacja udaje się już w najbliższych dniach do Francji naprzeciw Krügera.

Powstanie Bokserów w Chinach.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń 23 października. *Wiener Abendpost* ogłasza dzisiaj zapowiedziany dawniej obszerny wyciąg ze sprawozdania komendanta austro-węgierskiego oddziału w Pekinie porucznika okrętowego Winterbaldera. Ze sprawozdania tego dowiadujemy się, że pierwszy ataki Bokserów wpuszczonych do miasta rozpoczęły się d. 13 czerwca. Od tego czasu trwała koło poselstwa prawie bezustannie gorąca walka. Jak udowodniono, pierwsze strzały padły ze strony żołnierzy chińskich pod wodzą generała Tungfusianga. Sprawozdanie podaje następnie obraz wypadków, przed i po zamordowaniu posła Kettelera, w dniu 21 czerwca. Następnie opisuje obszernie oblężenie poselstwa francuskiego, krórego bronili żołnierze z oddziału austro-węgierskiej marynarki. W dniu 22 czerwca mimo uchwały, jaka poprzednio zapadła, aby naczelne dowództwo nad oddziałami wszystkich mocarstw objął kapitan fregaty Thomann — uchwalili czterej posłowie, zgromadzeni w gmachu poselstwa angielskiego, oddać naczelną komendę Macdonaldowi. Ten jednak wcale nie znał sytuacji i nie był poinformowanym. *De facto* więc został Thomann aż do swej śmierci dowódcą rozstrzygającym we wszystkich operacjach, jakie teraz skupiły się wzdłuż linji poselstw niemieckiego i francuskiego.

Sprawozdanie opisuje obszernie bardzo gorące walki, jakie się toczyły w obronie tej linji, która była jakby kluczem całej pozycji. Następnie są wyliczeni polegli marynarze austro-węgierscy. Kapitan Thomann padł w dniu 8 lipca. Z kolei dowiadujemy się, że austro-węgierski radca legacyjny, Rosthorn. brał jako ochotnik czynny udział w walce, a jego żona zajmowała się pielęgnowaniem chorych i rannych.

Sprawozdanie zawiera następnie opis pogrzebu Thomanna, a dalej opis uroczystego obchodu cesarskich urodzin w dniu 18 sierpnia br., pomimo trwającej jeszcze wówczas gorącej walki. Nareszcie dnia 14 sierpnia br. usłyszano zdala silne strzały moździerzowe, które dały oblężonym znać o zbliżaniu się odsieczy. Rzeczywiście też w kilka dni później przybyła odsiecz i uwolniła oblężonych z grożącego niebezpieczeństwa.

W końcu sprawozdania przytaczane są pisma admirała Seymoura i angielskiego generała brygady Dowarda, którzy obaj w nadzwyczaj podniosłych i entuzjastycznych słowach chwalą żołnierzy austro-węgierskich za waleczność i uważają sobie za zaszczyt to, że było im danem walczyć razem z tak dzielnymi żołnierzami.

Paryż 23 października. *Agencja Havasa* donosi: Z tutejszego chińskiego poselstwa doręczono ministrowi spraw zagranicznych pismo cesarza chińskiego do prezydenta Loubeta. Cesarz prosi w niem Loubeta o jego dobre usługi celem rychłego rozpoczęcia rokowań pokojowych.

Paryż 23 października. Generał Voyron telegrafował z Taku 20 bm: Francuzi obsadzili dworzec miasta Paotingfou i korzystając z kolei żelaznych rekognoskują okolice na północy i południu.

Nowy Jork 23 października. *New Jork Herald* donosi z Waszyngtonu, że prezydent Mac Kinley dotychczas nie dał odpowiedzi na zaproszenie, aby przystąpił do niemiecko-angielskiej umowy.

Berlin 23 października. Wobec domniemywań dzienników paryskich w odniesieniu do niemiecko-angielskiej umowy co do Chin, jakoby obok jawnie opublikowanych istniały w tej umowie jeszcze inne tajemne postanowienia i warunki, oświadcza *National. Ztg.* na podstawie informacyj zasięgniętych we właściwem źródle i z jak największą stanowczością, że nie istnieją żadne takie warunki lub jakiekolwiek tajne klausule.

Paryż 23 października. *Temps* donosi z Londynu, że wszystkie mocarstwa zgodziły się na drugą notę francuską, wobec czego Delcasse zwrócił się do mocarstw z prośbą, aby możliwie szybko podały swoje sformułowane warunki do wiadomości chińskich pełnomocników. Prawdopodobnie przyjmą rządy za podstawę sformułowania warunków jednobrzmiący tekst; wkrótce potem będą się mogły rozpocząć rokowania pokojowe.

Londyn 23 października. Jak donoszą tutejsze pisma, usposobienie w Kantonie jeszcze się nie poprawiło. Zastępca wice-króla grozi powstańcom karami, ale nie wykonuje ich. Proklamacje przezeń wydawane ludność zdziera z murów. Wielu zwolenników powstania przyłączyłoby się chętnie otwarcie do powstańców, gdyby miało pewność, że ci będą mieli powodzenie.

Petersburg 23 października. *Nowoje Wremia* donosi z Władywostoku dnia 19 bm., że w Japonji wzmaga się cholera. Wszystkie okręty japońskie podlegają kwarantanie. Na okrętach, przybyłych z Nagasaki zdarzyło się kilka wypadków cholery.

Berlin 23 października. Biuro Wolfa donosi z Pekinu, że przybył tam wczoraj nowo zamianowany niemiecki poseł Mumm.

Waszyngton 23 października. Tutejsze pisma donoszą, że Stany Zjednoczone zgodzą się prawdopodobnie w ogólności na niemiecko-angielską umowę, z wyjątkiem 3-go punktu tej umowy, traktującego o postępowaniu Anglji i Niemiec na wypadek, gdyby które z mocarstw zapragnęło zdobyć nowe terytorjum w Chinach.

Petersburg 23 października. Dzienniki rosyjskie omawiają umowę angielsko-niemiecką w tonie nieprzychylnym.

Petersburg 23 października. *Herold* omawiając umowę angielsko-niemiecką, powiada, że przyjęcie jej umowy przez Salisbury'ego jest postępkiem niemoralnym i lekkomyślnym, objawiającym brak zaufania do Rosji. Dyplomaci angielscy nie mają zdaje się do uczciwości rosyjskiej polityki większego zaufania, jak do swojej własnej.

Birż. Wiedomosti uważają całą tę umowę jako zagadkową, bo przecież powszechnie wiadomą jest rzeczą, że wszystkie mocarstwa zgadzają się na utrzymanie nietykalności państwa chińskiego; pismo to nie rozumie, dlaczego Anglja potrzebowała aż osobnej w tym celu umowy z Niemcami.

Now. Wremia obawia się, że ta umowa angielsko-niemiecka może utrudnić początek rokowań pokojowych.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Ankieta o handlu terminowym.

Wiedeń 23 października. Na początku wczorajszego posiedzenia ankiety w sprawie handlu terminowego, zapowiedział szef sekcyjny Beck, że na przyszłość słuchani być mają w jednej grupie tylko dwaj eksperci, podczas gdy z reszty ekspertów utworzone być mają nowe grupy.

W dalszym ciągu ekspertyzy wywodził ekspert Videky, że wpływ handlu terminowego na handel efektywny, które to dwa rodzaje są zupełnie identycznymi, przeceniają znacznie rolnicy. Dowodem tego jest bijącą w oczy równoległość w rozwoju cen w obudwu rodzajach handlu, a złe skutki handlu terminowego w efektywnym, lub w położeniu rolników nie okazały się dotychczas nigdy. W kwestji zakazu handlu terminowego przeciwstają sobie wzajemnie najrozmaitsze interesa. Nawet w razie przyjścia do skutku zakazu, istnieć będą nadal interesa oparte na terminowych dostawach, gdyż to jest zupełnie naturalny bieg rzeczy. Wkroczenie w giełdowe instytucje likwidacyjne zakwestjonowałoby całą autonomię giełdową. Niedostatki w sądach rozjemczych dla handlu terminowego zostały usunięte przez wprowadzenie odnośnych ustaw w cywilnym procesie. Jednostronne zniesienie handlu terminowego w Cislitawji pociągnęłoby za sobą zupełne obezwładnienie austrjackiego handlu zbożowego i straty dla konsumcji ze strony młynarzy.

Ekspert radca dworu Pia uważa za godne roztrząsania ograniczenie giełdowego sądu rozjemczego. Zmiany postanowień w ustawach handlowych o handlu komisowym nie są wprawdzie przeznaczone dla interesów komisowych produktami rolniczymi, byłoby jednak rzeczywiście do życzenia, żeby utworzono pewne postanowienia dla ochrony komitentów. Kto w chęci wyzysku namawia ludzi do spekulacji giełdowej powinien być ukaranym bezwarunkowo.

Ekspert Benesch uważa, że nieograniczony zakaz handlu terminowego produktami rolniczymi jest nieodzownym dla interesów rolnictwa. Państwowe unormowanie handlu terminowego powinno zostać dokonanem bez oglądania się na Węgry. Obawy, jakoby potem i realne interesa zbożowe przeniosły się z Wiednia do Budapesztu, okazałyby się z pewnością nieuzasadnionymi. Że rolnicy nie mają swoich reprezentantów w zarządzie giełdowym, to jest niesprawiedliwością. Ministerstwo rolnictwa powinno interesa rolnictwa zastępować na giełdzie towarowej za pomocą osobnych organów.

W pisemnej opinji eksperta Rescha, który z powodu niedyspozycji nie mógł przybyć sam na posiedzenie, omawia ten rzeczoznawca specjalnie stosunki galicyjskie w handlu zbożowym. W odpowiedzi na uwagę Schwitzera, że galicyjskie interesa terminowe mają zawsze charakter realnych dostaw, odpowiedział Resch, że to pełniejsze zaufanie w stosunkach między producentem handlarzem a konsumentem, zawdzięczać należy tej okoliczności, iż w Galicji nie ma jeszcze dotąd giełdy, któraby dawała okazję do wielu niedokładności i podejrzeń. Zwyczaje na innych giełdach są bardzo skomplikowane w porównaniu ze stosunkami galicyjskimi i dlatego częstokroć galicyjski handel efektywny ponosił szkodę, zwłaszcza w konsygnacjach komisjonerskich.

Z powodu szybkości w nowożytnej służbie komunikacyjnej i z jaką dochodzą wiadomości powstają w handlu terminowym dzięki nieraz osobistym wrażeniom, od minuty do minuty znaczne zmiany w cenach, które nie odpowiadają rzeczywistemu stanowi na wschodzie a producenci jakoteż handlarze prowincjonalni uniemożliwiają wszelką kalkulację. Znaczny jeszcze w każdym razie handel wywozowy z Galicją stał się też niemal zupełnie obcym dla targu wiedeńskiego pomimo, że postanowienia taryfowe dla komunikacji na Wiedeń są bardzo korzystne. Giełdowy handel terminowy, tak jak go się dotychczas prowadzi, ma wybujałości przez które realny handel zbożem i słomą kilku wybitnych firm z tej branży niestety znacznie ucierpiał. Z drugiej strony uznać należy także zażalenia rolników o ile usuwa się ich od wpływu na tworzenie się cen.

Pomimoto byłoby — zdaniem eksperta — zniesienie zupełne, lub choćby tylko za daleko idące ograniczenie handlu terminowego, przeciwne interesom rolnictwa i realnego handlu, jak to już wykazały doświadczenia, poczynione w Niemczech i gdzieindziej. Z drugiej strony jednak, zaleciłby należało państwową regulację norm i zwyczajów, oraz przeszkód targowych w handlu terminowym stosownie do warunków miejscowych. Wskazanem by to było dla małych targów zbożowych na prowincji. Nadzór nad zachowaniem tych regulaminów targowych poruczyć by można władzom rządowym i autonomicznym, a ewentualnie izbom handlowym i przemysłowym w połączeniu ze stowarzyszeniami rolniczymi. Następnie należałoby powołać napowrót do życia instytucję wiedeńskiego targu zbóż i nasion, który niestety zaginął. Instytucja ta przy poważnym współudziale kół fachowych, mogłaby rolnictwu i handlowi zbożowemu oddać niezmierne usługi. Ewentualnie mogłaby komisja targu zbóż i nasion, podobnie jak rada celna lub kolejowa funkcjonować stale pod egidą rządową.

Ekspert Schwitzer odpowiada radcy dworu Pia, że ograniczenia wyszłyby na szkodę słabszych ekonomicznie. Pia odpowiada, że on właśnie sobie nie życzy, aby ci ekonomicznie słabsi zawierali interesa terminowe. Na pytanie czy pojęcie gry dyferencyjnej można traktować ze stanowiska ustawy karnej odpowiada Pia przecząco.

Przy omawianiu zwyczajów giełdowych oświadcza dyrektor państwowej stacji kontrolnej dla nasion, Weinzierl, że za pomocą zwyczajnych interesów jakościowych rzeczywista jakość zbóż bynajmniej nie zostaje oznaczoną. Istotnym czynnikiem w jej oznaczeniu może być jedynie absolutna waga ziarna. Członek komisji Weil oświadcza, że panujące zwyczaje są przystosowane do potrzeb młynarzy. Ekspert Führich przyłącza się do stanowiska młynarzy, a ekspert Berger oświadcza się za bezwarunkowym zakazem, bez oglądania się na Węgry.

Posiedzenie trwało do późna wieczorem.

Koleje bośniackie.

Budapeszt 23 października. Wczoraj zjawiła się u ministra handlu deputacja izby handlowej miasta Rjeki pod przewodnictwem gubernatora hr Szapary'ego i wręczyła memorjał przeciwko budowie kolei bośniackich. Minister oświadczył, że będzie się starał strzedz interesów Rjeki, kwestji zaś budowy tych kolei nie można uważać jeszcze za załatwioną, gdyż rokowania trwają dalej.

Przesilenie gabinetowe w Hiszpanji.

Madryt 23 października. Nowy gabinet jest już utworzony. Prezydjum objął Azcarraga, portfel spraw zewnętrznych Campos, wojny Linares; portfel marynarki na razie nieobsadzony.

Podsekretarz stanu dla spraw wewnętrznych prefekt i burmistrz Madrytu jakoteż prefekci znaczniejszej części departamentów podali się do dymisji. Zdaje się, że trzeba będzie zarządzić skonsygnowanie garnizonu madryckiego i innych. Spokoju dotychczas nigdzie nie zakłócono.

Zaburzenia.

Chomontov (Kommotau, Czechy) 23 października. W miejscowości Rvenice (Seestadtl) napomniał wczoraj policjant dwóch górników za jakieś wykroczenie, w końcu jednak widział się zmuszonym aresztować ich. Jeden z górników nazwiskiem Tomaschek usiłował przeszkodzić aresztowaniu, a do niego przyłączyło się wkrótce kilku innych osób i napadło na policjanta; tak że ten musiał wyciągnąć szablę, a następnie zrobił użytek z rewolweru i zastrzelił Tomascheka. Potem tłumy rozprószyły się. Po południu jednak przed restauracją, gdzie był brat zastrzelonego Tomaschcka, zebrało się około 500 osób celem urządzenia demonstracji. Policja wezwała do pomocy żandarmerję i przy jej pomocy rozpędziła tłum. Dla ostrożności wydano rozkaz, aby wszystkie restauracje i gospody zamykane były już o 9-tej wieczór, aż do dalszego zarządzenia. Wezwana do pomocy żandarmerja pozostała na razie w mieście.

Choroba cesarzowej Fryderykowej.

Berlin 23 października. Podług ostatniego biuletynu stan zdrowia cesarzowej Fryderykowej znacznie się polepszył.

Katastrofa kolejowa.

Bruksela 23 października. W pobliżu miasta Charleroi wykoleił się wczoraj wieczorem pociąg osobowy; 30 osób jest rannych.

Powodzie.

Londyn 23 października. *Times* donosi z Buenos Aires, że na południe od miasta, na obszarze obejmującym 5.000 ang. mil kwadratowych nastały wylewy, wyrządzając ogromne szkody; rolnictwo poniosło również znaczne szkody. Naprawienie głównych linij kolejowych na południe od miasta będzie prawdopodobnie wymagało 3 lat czasu i bardzo wielkich kosztów.

Wiedeń 23 października. *Wiener Ztg.* ogłasza: Minister rolnictwa zamianował praktykantów rachunkowych w oddziale rachunkowym dyrekcji lasów i domen we Lwowie, Kazimierza Juhrego i Wilhelma Nemetza asystentami rachunkowymi.

Wiedeń 23 października. Trybunał państwowy wydał wczoraj wyrok w sprawie zażalenia miasta Chebu z powodu zakazu wystawienia w tym mieście pomnika Bismarckowi. Trybunał odrzucił zażalenie to jako nieuzasadnione, gdyż projekt postawienia Bismarckowi pomnika jest niedozwoloną demonstracją polityczną.

Berlin 23 października. *Nord. Al. Zt.* zaprzecza doniesieniom pism, jakoby ministrowie i sekretarze stanu wręczyli swoje dymisje.

Rzym 23 października. Zmarł tu ks. Józef Sembratowicz, były metropolita lwowski.

Rzym 23 października. Papież przyjął arcybiskupa Czaszkę na posłuchaniu.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Z politechniki. Z powodu znanych zajść podczas inauguracji na politechnice wytoczono pięciu słuchaczom dyscyplinarkę. W skład komisji śledczej weszli profesorowie: Pilat, Bykowski, Maryniak i rektor Niementowski.

Jubileusz Józefa Chociszewskiego zapowiedziany został na dzień 5 grudnia b. r. Wszyscy uczestnicy, chcący wziąć udział w tym jubileuszu, mają się zgłosić do redaktora Lecha najpóźniej do 1 grudnia b. r.

Morderstwo dla dwóch centów. Antoni Fiszbach, ojciec trojga dzieci, krawiec ze Lwowa, zamordowany został na Zniesieniu przez Zygmunta Brandesa, syna restauratora, przy pomocy dozorcy domu. Powodem morderstwa było to, że Fiszbach na rachunek owego dozorcy, który mu był dłużny jakąś kwotę za robotę krawiecką, wypił w restauracji Brandesa kieliszek wódki za 2 centy. Skatowany w nieludzki sposób męczył się biedak od godziny 11 w nocy do 5 rano. Żandarmerja mordercę odstawiła do więzienia.

Koniec wesela. W Rastenburgu odbywała się tymi dniami uczta weselna wachmistrza Wingera z krawczynią Stachowicz. Kiedy panna młoda parę razy tańczyła z jednym i tym samym gościem weselnym, zapałał młody małżonek zazdrością, a gdy mu tańczący goście i teściowa z tego powodu wyrzuty czynili, obił ich. — Młoda kobieta z rozpaczy i wstydu napiła się kwasu karbolowego w zamiarze samobójczym. Ciężko chorą odwieziono do szpitala, zazdrosnego zaś małżonka, który spowodował smutny wypadek, uwięziono.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 23 październ. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 647·—, Akcje węg. Zakł. kred. 645·—, Akcje Anglobanku 268·—, Akcje Unionbanku 527·50 Akcje Laenderbanku 405·—, Akcje Bankvereinu 457·—, Akcje Bodencredit 853·—, Akcje gal. Banku hipotecznego 598 —, Akcje kolei państw. 644·—, Akcje kolei połudn. 107·50, Akcje tramw. lit. a) 264·—, lit. b) 260·—. Akcje kol. Elbethal 459·—, Akcje kol. Północnej 60·60, Akcje kol. Czerniowieckiej —·—, Akcje Alpiny 409·—, Akcje Rima Muranji 494·50, Akcje pragskiego Tow. żel. 1637·— tow. —.—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tureckie tytoniowe 288·—, Oblig. węg. indemn. 90·50, Renta majowa 96·60, Austr. renta koron. 97·40, Węgierska renta koronowa 90 —, 5½ l. listy Tow. kred, ziem. 30·20, 4 proc. listy Banku kraj. 92·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 98·50, 4 proc listy Banku hip. 98·50, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·50, 5 proc. listy Banku hipot. 109·50, 4 proc. Gal. oblig. propn. 95·45, 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 90·75, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 88·50, Losy tureckie 103·—, Marki 117·75, Ruble 255·—

Przyjechali do Lwowa.

dnia 23 października 1900 r.

HOTEL IMPERIAL ul. Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. G. Cłogowska z Bojanic. M. Gorenschein z Kijowa. L. Biel z Berna. P. Souligoux z Paryża. M. Sebrayer z Drohobycza. J. Meszares z Krosna. Hr. J. W. Raciborowski z Berażny. Hr. M. Rondzki z Rosji. B. Łastawiecki z Krogólca. A. Ehrenfeld z Tryjestu. J. Schiller z Krakowa A. Horodyscy z Rosji. A. Mayer z Wiednia. A. Urbański z Podola ros.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. M. Dunin Borkowski z Mielnicy. Ks. Lubomirski z Równego. Hr. A. Piniński z Suszczyna. A. Zaręba Cielecki z Hadyńkowiec. R. Kościszewski z Czortkowa. L. Łobos z Taurowa. M. Palkisch z Wiednia. M. Slamowa z Brzeżan. K. Romański z Uhladówki. B. Brokl z Podola ros. J. Hulimka z Mycowa. C. Cieńska ze Stanisławowa. Dr. Zdunowicz z Królestwa Pol. M. Lewandowski z Bełzca. J. Zajączek z Ukrainy. M, Cieńska z Byczkowiec. F. Gamski z Jezierzan. P. Glicksohn z Krakowa. K. Długosz z Borysławia.

Nadesłane.

(19)

MĘCZENNICA PYCHY.

POWIEŚĆ
PRZEZ
V. MONNIOTA.

Zbytkowne życie jakie wiodłam, nieład, jaki się zakradł do mego budżetu, czynił mi uciążliwym obowiązek przyjaźni; to też Hortensja, przeczuwając co się u mnie działo, podwoiła pracę, aby starczyć sama sobie na potrzeby domowe. Panna Marta wystarała się dla niej o kilka uczenic; załatwiwszy lekcje, całemi wieczorami pracowała igłą, siedząc przy matce, której ani na chwilę nie opuszczała.

W tej głuchej ustroni, cnoty tego anioła promieniały coraz żywszym blaskiem. Ociemniała matka, która nie mogła widzieć urody rozkwitającej córki, sercem ją przeczuwała. Gdy w jej obecności mówiono z zachwytem: — Jaka ona cudownie piękna! — staruszka odpowiedziała z melancholicznym uśmiechem: — Wiem o tem... Czuję jej spojrzenie, czuję słodycz jej uśmiechu, wdzięk jej postaci...

Hortensja dzieckiem będąc nie obiecywała piękności, ale w miarę jak nieszczęśliwa matka wzrok traciła, córka przeistoczyła się zupełnie. Zmuszona działać i mówić za matkę, straciła stopniowo swoją dawną nieśmiałość, aby matkę pocieszyć i rozerwać, musiała wydostać z serca swego ukryte skarby inteligencji i słodyczy, które nadawały jej twarzy wyraz nieomal anielski. Natura wyposażyła ją bogato fizycznie i moralnie. Miała postawę wysoką i gibką jak trzcina; przepyszne blond włosy okalały czoło, na którem gościła zawsze myśl poważna: oczy jej ciemno szafirowe posiadały urok, któremu niepodobna się było oprzeć, cała postać tchnęła szlachetnością.

Wyszedłszy zamąż, nalegałam, aby Hortensja od czasu do czasu pojawiała się na moich zebraniach; uroda jej jednak tyle miała powodzenia, że stopniowo przestałam dopominać się o jej towarzystwo. Ona, nie posądzając mnie o żadną zazdrość, ucieszyła się szczerze swoją wolnością.

— Zostawiać biedną matkę w domu, a samej bywać w świecie! Nie mogłaś, droga Rafaelo, żądać odemnie większego poświęcenia; jestem pewna, że nie przeczułaś, ile to mnie kosztowało. I cóż zresztą za przyjemność mogłaś mieć wprowadzając takiego jak ja odludka w twoje światowe towarzystwo?

Tłumaczyłam się mojem przywiązaniem do niej, nie przyznałam się jednak do tego, że lubiłam, kiedy wychwalano mnie za to, iż zachowałam przyjaźń dla osoby zostającej w tak skromnem położeniu. Nieraz nawet nasuwałam mym gościom domysł, że strój Hortensji, w którym jej było do twarzy, zawdzięczała mojej hojności.

Pewnego wieczoru Hortensja urocza wyglądała w białej sukni, z pękiem świeżych konwalij u gorsu; opowiadała mi coś z zajęciem, gdy naraz usłyszałam za sobą urywek rozmowy:

— Któż to jest ta prześliczna osoba?

— Panna du Thonairis, przyjaciółka hrabiny de Merans.

— Obie przyjaciółki są skończonym typem piękności zupełnie odmiennego rodzaju; słowo daję, blondynka wyrównywa brunetce.

Nie postało mi dotychczas w myśli, aby ktoś śmiał porównywać Hortensję do mnie. Od tej chwili przestałam nalegać, aby bywała na moich wieczorach i obiadach, a widząc ją z okien karety, idącą trotoarem, skromnie choć zawsze gustownie odzianą, odwracam oczy. Stosunki nasze rozluźniły się stopniowo; biedna zaniedbana przezemnie towarzyszka lat dziecinnych ciężką walkę stoczyć musiała z własnem sercem, aby nie potępić w duchu próżnej swojej przyjaciółki.

Przyjęłam w zupełności zwyczaje paryskich elegantek, spędzających w karecie chwile wolne od zabaw i koncertów. Co rano użalałam się głośno nad swoim losem, przeglądając długą listę wizyt, jakie miałam do oddania; zupełnie jakby ta dobrowolna pańszczyzna, którą na siebie nakładałam, była najświętszym obowiązkiem do spełnienia. Całe dni spędzałam na obcych salonach, uśmiechając się do ludzi obojętnych, często nawet nieprzychylnych, a nie znajdowałam nigdy chwili czasu poświęcić Hortensji, która przychodziła wtedy tylko, gdy wiedziała, że chorą jestem lub smutną.

Pewnego dnia, wbrew swemu zwyczajowi, nie czekając aż ją zawezwę, zjawiła się u mnie w rannej godzinie.

— Daruj, że ci przeszkadzam, droga Rafaelo, rzekła z pewnem zakłopotaniem. Przyszłam, gdyż potrzebowałam koniecznie pomówić z tobą.

— Wybacz, że cię przyjmuję w neglżu, ale z tobą nie robię ceremonii. Cóż mi za nowość przynosisz? Masz wyraz twarzy tak niezwykły...

— Istotnie, przychodzę ci obwieścić wiadomość bardzo ważną dla mnie...

— Dla ciebie? Byłam pewną, że o mnie chodzi. Nie widziałam cię nigdy tak rozpromienioną, kiedy szło o ciebie samą.

— Wiadomość, jaką ci przynoszę, pomyślną jest dla mojej matki i dla mnie...

— Cóż, czy odziedziczyłaś jaki spadek?

— O nie; ani go pragnę, ani się spodziewam nic podobnego.

— Więc może znalazłaś bogate elewki? Gospodarz nie podwyższył wam komornego? Brat twój Alfons dostał awans?... I to nie?... No, to już się nie domyślę... A!... a może... może trafia cię jaka partja?

Rumieniec, który oblał prześliczną twarzyczkę Hortensji, przekonał mnie, iż zgadłam. Nigdy jakoś nie postało mi w myśli, aby Hortensja mogła wyjść zamąż. Wydawało mi się to tak naturalnem, aby została starą panną.

— Jakto?! — zawołałam z niemiłem zdziwieniem. — Ty... ty wychodzisz zamąż? I za kogoż to... ciekawam bardzo?...

— Nie mów, że już wychodzę, droga Rafaelo, gdyż nie dałam jeszcze stanowczej odpowiedzi. Chciałam wpierw pomówić z tobą, którą uważałam zawsze za siostrę. Wysłuchaj mnie więc cierpliwie, droga moja i udziel mi swej rady w kwestji tak ważnej, która rozstrzygnie o losie mojej matki i moim.

— Byłam zawsze przekonaną, że nie opuścisz nigdy swej matki...

— A czyż możesz przypuścić, abym pomyślała nawet o czemś podobnem? Biedna mama!

— Może się łudzisz nadzieją, że twój przyszły podzieli uczucia twoje względem twej matki? Moja droga, nie rób sobie takich złudzeń; mężczyźni wszyscy są egoistami.

— On nim nie jest, Rafaelo! W przeciwnym razie nie prosiłby o rękę dziewczyny ubogiej i obarczonej obowiązkami. Zna nas od dawna, doświadczyłyśmy niejednokrotnie dobroci jego i szlachetności. Nie mam słów, aby ci wypowiedzieć, czem on był dla mojej matki w jej chorobie: jest to doktor Noysel.

— Doktor Noysel! Jego syn chyba, chcesz powiedzieć?

— Nie ma on syna. Z pierwszego małżeństwa miał tylko córkę, która już dziś wyszła zamąż.

— I ten starzec śmie prosić o twoją rękę? To przechodzi wszelką zarozumiałość! Ależ on ma co najmniej pięćdziesiąt lat!

— Ma ich pięćdziesiąt trzy.

Wybuchłam ironicznym śmiechem. Dwie łzy stoczyły się powoli z zasmuconych oczu Hortensji; ten widok przywrócił mi powagę.

— Nie chciałam ci zrobić przykrości — rzekłam, wyciągając do niej rękę — nie mogłam tylko zapanować nad sobą w pierwszej chwili. Trudno bo nie być zdziwioną... Jeszcze nie dałaś słowa, więc mogę ci szczerze i otwarcie wypowiedzieć, co myślę. Ta partja wydaje mi się najzupełniej nie odpowiednią dla ciebie. Doktor Noysel jest stary, a ty jesteś młoda; on jest brzydki, a ty jesteś ładna; cóż ci się więc w nim mogło spodobać? Nie sądzę nawet, aby był tak bardzo bogatym?

— Jego wielkie zalety umysłu i duszy pociągają mnie do siebie. Jego szlachetna bezinteresowność wzrusza mnie do głębi. Syn rodzony nie pielęgnowałby matki z większą pieczołowitością, jak on czuwa nad moją drogą mateczką.

— Ale ta jego pieczołowitość nie przeszkodziła mateczce twojej stracić wzrok.

— Niestety; nauka w takich razach przynosi tylko ulgę. Dzięki jednak staraniom pana Noysel, mamy nadzieję, że z czasem operacja będzie możliwą.

— I w nagrodę lub dla zachęty, oddajesz mu rękę swoją! Moja droga, zadaleko posuwasz swoje poświęcenie i zbyt drogo opłacasz swego lekarza. Aby cię wybawić z tego fałszywego położenia, zrobię ci jedną propozycję; wybierz sobie pomiędzy okulistami paryskimi najznakomitszego, w którym pokładasz największe zaufanie, a koszta kuracji twojej matki już ja wezmę na siebie.

Błyskawica obrażonej dumy strzeliła z łagodnych oczu Hortensji, ale po chwili przesłoniła je mgła smutku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc	Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·35*	5·45	8·40*	do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·20	2·55*	6·20	10·50 12·40
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·35	8·00	2·35*	5·40	10·30	do Podwołoczysk z gł. dw.	6·20	9·25	1·55*	7·10	11·00
" na Podzamcze	3·12	7·40	2·20*	5·17	10·12	" z Podzamcza	6·48	9·42	2·08*	7·38	11·28
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25	do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40		do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·00
z Jarosławia		11·45				do Jarosławia			3·30		10·40
z Czerniowiec-Itzkan	6·0	11·55	1·45*	5·55	10·00	do Czerniowiec-Itzkan	6·35	9·55	2·45*	6.10	12·51
					12·20*	do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	8·05				10·35	do Stryja, Ławocz., Budap.	6·25			6·25	
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05†		1·45		10·35	do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	3·35	7·00†	
z Stryja, Stanisławowa	8·05		1·45		12·05	do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
z Bełżca				5·55		do Bełżca		10·20			
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	8·14	5·55		do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	10·10††
z Janowa	7·45		12·55	8·28§	9·23⊗	do Janowa / 9·12 wiecz. ††	9·15	1·20††	3·15	6·18●	8·35§§
z Brzuchowic	6·46	8·15		7·24	8·50	do Brzuchowic 2·51 * n.	5·45	10·10	2·15	7·48	8·26
z Zimnej Wody 7·10 z.	6·10	9·00	11·15	5·45	8·49	do Zimnej Wody 8·20	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/5—15/9 ● 1/5—15/9 w dni powszednie; †† od 1/5—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa godzinie o 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego